



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

NR 1600

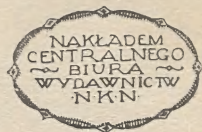


1600

bg. 206.



WŁADYSŁAW STEINHAUS
PAMIĘTNIK
LEGIONISTY



PAMIĘTNIK LEGIONISTY





WŁADYSŁAW STEINHAUS
PODCHORAŻY 6 PUŁKU LEGIONÓW POLSKICH
(1896 — 1915).

PAMIĘTNIK LEGIONISTY

BŁ. P. WŁADYSŁAWA
STEINHAUSA

PODCHORAŻEGO 6 PP. LEGIONÓW POLSKICH.



KOBOS TADEUSZ
L. ————— / 3.

DRUKOWANO ZA ZEZWOLENIEM
WOJENNEJ KWATERY PRASOWEJ



KRAKÓW — 1916

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA
WYDAWNICTW N. K. N.

OKŁADKA RYSUNKU A. S. PROCAJŁOWICZA.
ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE AUTORA.

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

Oddajemy do druku pamiętnik polskiego Legionisty. Oddajemy go tak jak dostał się do rąk naszych, jak go na papier rzucił ośmnaścieletni młodzieniec, z całą prostotą i szczerością młodzieńczą, z całym zapalem gorejącego miłością Ojczyzny serca.

Podajemy te kartki w chronologicznym porządku — tak jak były pisane. Więc przez całą skalę uczuć, wielkich, górnych nadziei, potem rozczarowania i rozpacz a w końcu znów ku nowej nadziei, poprzez trudy i znoje żołnierskiego życia, poprzez krwawe walki, aż do radośnie spełnionej ofiary.

Zjednoczenie narodowe, dokonane dnia 16 sierpnia 1914 roku, rozbudziło owe wielkie nadzieje. Ziścić je miały Legiony; w ich też szeregach stanął, jako jeden z pierwszych bł. p. Władysław. Lecz zwolna rozpoczęło się rozczarowanie. Historia kiedyś zbada i osądzi czy zawinili ludzie czy okoliczności — ale rozczarowanie przyszło i bolesne było bardzo. Gorąca młodzież, pełna zapалу, rwała się co prędzej bić wroga, rwała się do walki orężnej o ideały swoje, a widziała się skazaną

na beczynność, na przerzucanie się bez myśli i planu ze wsi do wsi — bez żadnej opieki, bez kierownictwa — niemal że bez chleba.

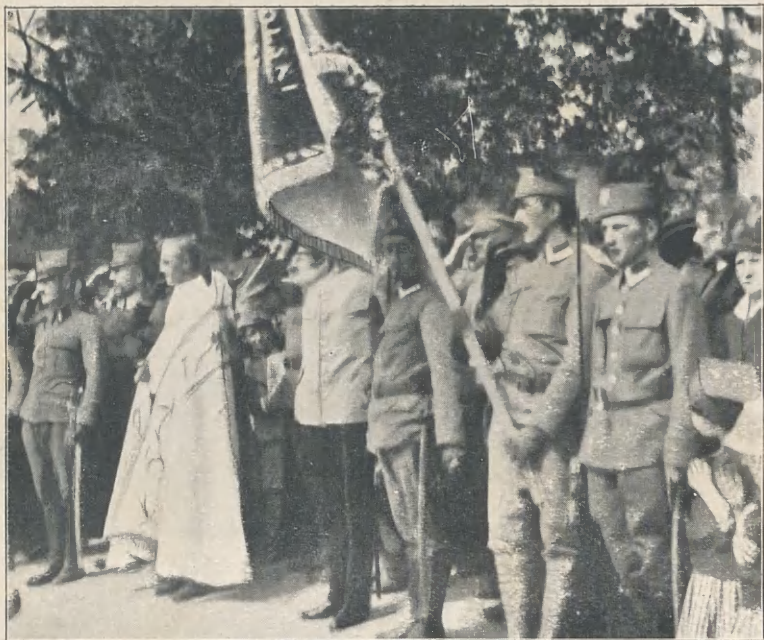
Nastąpiło rozwiązanie wschodniego Legionu i gorzkie — gryzące — straszne rozczarowanie.

Potem ucieczka — widmo emigracyi — tułactwo — i hiobowe wieści. Rozpacz!

Ale wnet przez ponurą rozpacz chmurę, przedzierając się zaczęło jasne słońce nadziei. Hufce Piłsudskiego wznowiły sławę polskiego oręża, myśl legionowa przemieniła się w Czyn, z kurzów przelanej krwi polskiej nowy urastał zapach...

Po raz drugi pospieszył młodzieniec w narodowe szeregi. Czy nie za młody, za wąty do dźwigania oręża —? Zdawało się że tak. — Nie spoczął jednak aż wyprosił, by go wysłano tam, gdzie z niebezpieczeństwem, z wrogiem chciał się spotkać oko w oko. Z całą prostotą złożył życie swe w ofierze. —

Jeden z wielu... Typowy polski żołnierz-Legionista. Nie opisuje też ten pamiętnik żadnych nadzwyczajnych zdarzeń. Jest tylko odbiciem wiernem i plastycznym tego wszystkiego, co gra dziś w sercach polskiej młodzieży — tego samego, co do beznadziejnej walki parło bohaterów roku 1863 — co elementarną siłą w bój wyprawiało wszystkich naszych, uwielbianej pamięci żołnierzy z r. 1831, z Legionów napoleońskich i z za-



POŚWIĘCENIE SZTANDARU 6 PP. W PIOTRKOWIE – 12/IX. 1915.

stępów kościuszkowskich — co nie powinno — sądzimy, pójść w zapomnienie, jako typowa karta z naszej półtorawiekowej walki o niepodległość. Historia toczy się dalej. — Może kiedyś, po latach wielu, z pożółkłych już kart skromnego pamiętnika, przemówi do nowego pokolenia głos pozagrobowy, głos żyda=patryoty, który życie złożył Ojczyźnie w ofierze — a jeśli chociażby w jednym młodzieńczem sercu zatli na nowo iskrę za=pału, zadanie jego będzie spełnione — a nasz cel osiągnięty.

Wojna. — Z początku cicho szepce to słowo liść liściowi w gaju, głośniejszym pomrukiem idzie nowina od drzewa do drzewa, aż w końcu wspólnie cały las przez góry i doliny innym lasom wiadomość podaje, aż rozbują się, rozkołysały fale powietrza i oto niosą z jednego krańca świata na drugi — wieść: Wstawajcie wy narody uciemiężone, poćwiartowane, bo nadszedł Dzień — Dzień obiecany!

Zmartwychpowstanie!

I oto wstał z letargu orzeł biały, a serca młodzieży wzniosły go w przestwór. I szlachetne zapalone serca tej młodzieży Czyn spełniać poczęły.

Na oczach zdziwionego świata, orzeł wzniosł się wysoko. Ale wkrótce brakło mu tchu i zaczęła budzić się obawa że spadnie. Opierał się dotychczas na młodzieży, a Naród za młodzieżą nie stał.....



Drgają fale powietrza, rozbujane, rozkołysane, drgają jednym słowem: Wojna!

Hej! wstawajże leniwcze, wstawaj śpiący przez pół wieku narodzie! Oto wschodzi dla Ciebie Wolności zorza, Swobody błysk! Za oręż chwyć i pędź — i goń — i bij!

Za krzywdy swych braci, za krew Pragi i Maciejowic, za krew Ostrołęki i Grochowa, za krew Mierchowa — bij!

Naród wstał! Na odgłos wawelskiej pobudki otrząsł się ze snu półwiekowego i szedł.

Na drugim brzegu Wisły świstają kozackie nahajki! Hej! wstawajże leniwcze, wstawaj, car batiuszka cię wzywa! Wstawaj, chodź — bić!

I wstał i szedł, a odwróciwszy się spostrzegł lufy karabinów i oficerskie szynele i kozackie nahajki. A spojrzawszy naprzód ujrzał lufy karabinów i bagnety. Wzruszył ramionami, splunął w garść i poszedł — bić.

A w górze Śmierć wszechwładna, do obfitego gotowała się żniwa. —

TRAGEDYA WSCHODNIEGO LEGIONU.

*Posada Olchowska ad Sanok
3. Września, 1914 godz. 10. wieczór.*

Czyż myślałbym kiedy o tem, że w chłopskiej chałupie, i to w dodatku w takich czasach, z chłopkami tańczyć będę. Dziś, dziś, dziś wrzeszczą mi nad uchem koledzy, a ja mimo tego hałasu, chciałbym zacząć spisywanie notatek, które kiedyś dla mnie — lub dla innych, pamiątką będą strasznych dni.

Więc naprzód w jaki sposób dostałem się do tego domu, w tej zapadłej dziurze.

Manifest Koła polskiego, pobudka na którą od wieku czekał naród, wszystkich poruszyła. Starcy i dzieci, obok zdolnych do broni chłopców, masami poczęli się zgłaszać do Legionów. Gazeciarskie wiadomości — nawet nieprawdziwe — o zwycięstwach Strzelców pod Miechowem i Kielcami, zapal bardziej jeszcze rozbu=

dzały. Mimo odradzań wielu »trzeźwo« na świat pa=

trzących Jaślan, nie namyślałem się zupełnie i wyjechałem do Lwowa. Zaznaczyć muszę — i to największe mi sprawia zadowolenie — że Tatuś, a co już zgoła po=

dziwu godne i Mamusia, okazali się prawdziwymi bohaterami i zupełnie mi wyjazdu nie wzbraniali! Nie chcę opisywać lwowskiej Odyssei, bo musiałbym być te zapiski wcześniej zacząć; dość na tem, że uciekając wraz z całą masą nowozacieżnych Sokołów, dostałem się do Jasła. Wierzyć zaczynam w jakąś nadzwyczajną Opatrzność, która mnie do Jasła z powrotem zawiodła, i która pomogła mi do wciągnięcia się w oddział jasielski. Morowy to oddział — dumny jestem z niego!

Posada Olchowska 4. września rano.

Od 5-tej rano wysyłają mnie z Posady do Sanoka niezliczone razy. Jeszcze trochę tej zabawy, a będę miał dość. Za $1\frac{1}{2}$ godziny jedziemy do jakiegoś wściekłego Bykowca. Jadę po zaprowiantowanie, obecnie czekam na furę.

*Rymanów stacya, 4. września,
2. godzina popołudniu.*

I tak znów nagle w kolei do Jasła. Cały nasz pluton jedzie do Jasła, jako kwatermistrze.

Iwonicz, 15 minut później.

Do Jasła wysyła komenda batalion, a my mamy się tam o wszystko starać. Radość u wiary z powrotu do domu wściekła. Psuje nam jedynie humor usunięcie naszego porucznika, którego bardzo lubieliśmy. O co chodziło, nie wiemy. Gdyśmy się o to pytali i prosili o przywrócenie go, batalionowy skłął wszystkich straż-

sznie, a charakterystycznym jest, że wściekał się na każdy pluton, a nasz opuścił. — Szanują nas — nasi dowódcy!

*Jaśło, 5. września, 1914.
1a godzina w nocy.*

Obrazki, które tu notuję, przesuwają się jak w kalejdoskopie. Stoję wśród ciemnej nocy przed jasielskim »Sokołem«, jako straż. Beznadziejnie, i tak zgoła niepotrzebnie tu w Jaśle — lecz cóż robić? Zabijam czas pisaniem na kolanie, oparłszy nogę o stopień »Sokoła«. Jaśło zupełnie puste, od godziny nikt tędy nie przeszedł. Czekam jak zbawienia zmiany warty, bo spać mi się chce wściekle. Sypiam w »Sokole«, a nie w domu, jak zresztą cały pluton. Chodzimy tylko do domu jeść i mamy na to zawsze godzinę urlopu. Strasznie mi się to dziwnem wydaje, być w Jaśle, a w domu nie spać.

Jaśło, 5. września, 8 rano.

Mam chwilę wolną po raporcie. Stało mi się to już przyzwyczajeniem w chwilach wypoczynku notować tu swe uwagi. Dziś nasuwają mi się, choć uporczywie je odganiam, myśli o polskim, ongi pospolitem ruszeniu. Teraz, po dwóch dniach pobytu na kwaterze, mam pojęcie, jak wyglądało to wojsko z pospolitego ruszenia za czasów Rzeczypospolitej. — Wolę o tem nie pisać. — — — — —

Jasło, 5. września, 10. rano.

Znów, dla odmiany, inna kwatera w tartaku parowym. Właściciel nie może zrozumieć, jak to ja będę na słomie spał. A naprawdę, że na słomie śpi się równie dobrze jak w łóżku. Kwatera porządna. Dom murywany i dużo słomy zniesionej przez chłopów. Jednym słowem komfort.

Jasło, 6. września, 9. wieczór.

PO RAPORCIE WIECZORNYM.

Dziś niedziela, więc trochę było lżej. Przy sposobności ja i koledzy usłyszeliśmy w mieście zdania tego rodzaju, że »uciekli z Sanoka« i t. p. Sami tchórze, a nas wstrętnie oczerniają. Potwarców nigdzie nie brak — nie brak ich i w Polsce.

Popołudniu przyjechał Rydel, Wyrzykowski i Skarbek, zrobili w mieście ruch. Podobno rzucą nas do Bochni. Łukaczyński i Stobicki pojechali do Sanoka z rozkazami.

Dębowiec, 7. września, 7. popołudniu.

Z kwatermistrzem Skulskim i kilku legionistami robimy kwatery w Dębowcu. Dziś wieczór ma przyjść drugi i trzeci batalion tu i do Jasła. Obecnie jesteśmy we francuskim klasztorze.

*Niegłowice ad Jasło, 9. września,
8 rano.*

Znów nowa kwatera w Niegłowicach. Jestem przez batalionowego Leonharda przydzielony do sztabu ba=

talionu. Dziś spałem w domu z Leonhardem i jego sekretarzem (adwokatem z Warszawy). Mam pozwolenie nocować w domu przez cały czas naszego pobytu w Niegłowicach. Podobno chodzą wieści, że mamy do 25go być w Królestwie.

Niegłowice, 9. września, 4. popoł.

W mieście wiadomości o wielkiem zwycięstwie między Gródkiem a Stryjem. Gdyby to prawda była, to może trochę lżej zrobiłoby się w Jaśle, a specjalnie u nas w domu, gdzie usposobienie bardzo już przygnębione. Był w domu radca Petelenz *) dziś w południe. Politykował i dawał rady. Prosił o spisanie mu, po wojnie, notatek do »Kroniki Zakładu«. A kto wie, czy będzie komu oddać te zapiski?...

Dziś się faktycznie nie zmęczone chyba. — Cały dzień nic nie robię. Za to obserwuję, rozpaczliwe wręcz — jak dotąd — wyekwipowanie legionistów.

Niegłowice, 10. września, 1914.

Przyniosłem sobie z domu aparat i fotografuję. Chciałbym, żeby mi się zdjęcia udały. Mam kilka grup, między nimi »Skautki« batalionowe. Nawiasem powiedziawszy, to te skautki więcej w domu pomogłyby sprawie, niż tu, gdzie nieraz przeszkadzają, choć mają dobre chęci.

*) Dyrektor gimnazjum we Lwowie, w którym autor kończył studia.



MOST NA STOCHODZIE BUDOWANY PRZEZ KOMPANIĘ
TECHNICZNĄ 6 PP. — 23/IX 1915.

*Dębowiec, 12. września, 1914
godz. 3. popołudniu.*

Jeżdżę szukać dla naszego batalionowego konia pod wierzch, i w tych wędrówkach aż tu zajechałem. Spoktalem tu Zabielskiego, jest kompanijnym w drugim batalionie. Morowy chłop!

Warzyce, 13. września, 10. rano.

Wściekła służba! Wczoraj do godziny 11tej w nocy, dziś od samego rana na rowerze. Jutro mamy tu przyjść na kwaterę.

Warzyce, 13. września, 4. popoł.

I znowu z powrotem z Niegłowic w Warzycach z sekretarzem batalionu drem Grotowskim. — Jutro o godzinie 10tej rewia w Dębowcu, potem odmarsz do Warzyc. Ładna perspektywa!

Jasło, 13. września, 10. wieczór.

Straszne wiadomości! Moskał pod Przemyślem, Szczucinem i w Kielcach. Sztab jeneralny cofa się pono z Przemyśla do Sącza. Legionistów, urodzonych w latach 95, 94, 93, którzy podobno od wojska mieli być uwolnieni, mają asenterować. Jest to około $\frac{3}{4}$ Legionistów i to najlepszych. Takie Legiony sensu by nie miały! A tu ta straszna wieść, że Rosya górą! Strach pomyśleć! Głowa pęka! Chciałoby się wstrzymać krążące po niej myśli! Mamusia i cała rodzina mają jutro końmi

jechać do Bardyjowa, gdyż na Kraków połączenie już przerwane. Właśnie doniósł o tem Długosz^{*)}, który tam= wtedy chciał się wydostać. Wszystko wali się, roz= przęga, w przepaść lecą najpiękniejsze nadzieje, naj= szczytniejsze cele znów cofają się w dal! Karta dziejowa zapisze nowe męczeństwo Polaków, po których olbrzym moskiewski wyciąga swą wstrętną łapę.

Osobnica, 14. września, 12. rano.

Zimno, deszcz leje, wiatr smaga twarz. Stoimy tu na szczycie góry dwie godziny i jest nadzieja, że jeszcze postoiemy. Dzięką nas tu na pułki.

Brzyście, 14. września, 2. popoł.

Wracamy do Jasła, względnie idziemy do Warzyc wśród wściekłego błota i ulewnego deszczu.

Jasło, 14. września, 5. popoł.

Dostałem na noc urlop, więc poszedłem przebrać przemoczony mundur. Wszak płaszczy jeszcze nie mamy, ani prywatnie materji na nie dostać nie można. Dom pusty, został tylko Tatuś. Wiadomości strasznie podłe (jak n. p. powieszenie 1000 legionistów w Kielcach), wskutek tego i humor odpowiedni. Mówią o bliskiem rozwiązaniu legionów. Z naszych kilku już wy= stąpiło. Mnie przy podziale zrobiono zastępowym jakiejś

^{*)} Były minister.

zupełnie nie zorganizowanej gromady, z którą nie wie-
dzieć co wprawdzie począć. Na propozycję batalionowego
zostałem przy nim jako ordynans rowerowy. Nasz
pluton rozbito kompletnie. Wszyscy zostali »szarżami«.

Jasło, 15. września, 10. rano.

Przyjechałem z rozkazem z Warzyc, gdzie za chwilę
znów wracam. Niosę przykre, bardzo przykre wiado-
mości. O 7mej jedziemy. Gdzie — do Nowego Targu,
czy do Mszany, nie wiem. Na dworcu odbiorą nam
karabiny, a na Węgrzech podobno — rozpuszczą. Czy
czekać na to? Żeby potem odłączony od swoich, sie-
dzieć bez zajęcia? bez celu?

Warzyce, 15. września, 2a popoł.

Z plutonem naszym, względnie z jego rozbitkami,
idziemy do Jasła, aby tam poradzić się starszych, co
robić? Cała historia zaczyna nam się niepodobać.
Jest to wodzenie nas za nos.

Jasło, 15. września, 3a popoł.

A więc już nie jestem legionistą! — Pryśła marzeń
pajęcza nić, skończyły się bajkowe sny. Jedno smutne
doświadczenie więcej. Czyż jeszcze nie dorośliśmy do
niepodległości?

Szczytna myśl Legionów została spaczona. Żał mi
tych kilku tysięcy, które dziś pojechały na to, aby je

na Węgrzech rozpędzić. Żał mi ich zapału, ich trudów i poświęceń, żał mi milionów wyrzuconych — żał i samego siebie wreszcie!

Jaśko, 16. września, 10. rano.

Wiem te zapiski, które zapiskami polskiego legionisty być miały, staną się zapiskami uciekiniera — tułacza. Dziś wyjeżdżam z Tatusiem i resztą rodziny, przez Węgry do Wiednia. Czy wrócę kiedy jeszcze do Jasła? Czy wróciwszy ewentualnie znajdę dom rodzicielski? Czy też może powiększę liczbę polskich emigrantów? Zdaję sobie bowiem dokładnie sprawę z tego, że gdyby Moskale tu przyszli, to jesteśmy zupełnie zrujnowani, i nie możemy już nigdy wrócić. Zresztą — Tatuś członek N. K. N. — ja legionista — ładnie by nas moskale przyjęli!

N A T U Ł A C Z C E.
W D R O D Z E D O W I E D N I A.

Grybów, 16 września, 6a popoł.

W Jaśle na dworcu rzeczy straszne. Tłumy uciekinierów. Płacz dzieci. Mnóstwo kobiet uwija się wśród stosów kufrów i węzełków. Wśród zgromadzonych krążą najnieprawdopodobniejsze wieści o Moskalach. Po drodze spotykam legionistów jadących do Nowego Targu. Z inteligentniejszych przeważna liczba wstępuje do armii.

*Kiszeben (Węgry), 17. września,
6a godzina rano.*

Jedziemy już 17 godzin i mamy do Budapesztu jeszcze dalszych 24 godzin. Okolica śliczna, bajeczne sady, winnice. Na polach pracują same kobiety. W innych okolicznościach, jakżebym był chętnie zwiedził Węgry! Dziś tylko pół przyjemności.

Koszyce, 17. września, 11a rano.

Istna wędrówka Polaków na Węgry idzie tędy. Mnóstwo znajomych spotykam ze Lwowa, Przemyśla, Rzeszowa. Artylerzyści, jadący wprost z Jarosławia twierdzą, że Jarosław przedwczoraj się poddał.

*Między Koszycami a Miskolcem,
17. września, 3 popołudniu.*

Kolosalna równina, którą przejeżdżamy, ma nader charakterystyczne cechy. Uprawia się tu kukurydzę, słoneczniki kolosalnej wielkości i wino. Z bydła byki o kolosalnych rogach, stada owiec i świń.

Budapeszt, 18. września, 2a w nocy.

Przyjechaliśmy rano i rozpoczęliśmy poszukiwania za Mamusią. W hotelach umówionych jej nie było, dopiero z trudem u krewnych dowiedzieliśmy się, że przejechała przedwczoraj przez Budapeszt do Wiednia.

Mając wolną głowę, zabraliśmy się do składania wizyt u rodziny tutejszej, bardzo licznej i bardzo sympatycznej. Wszystko to ludzie o wielkiem wykształceniu i bardzo dobrze ułożeni.

Po wizytach porannych i obiedzie, wyszliśmy na miasto. Wspaniały Burg i Parlament.

Wiedeń, 21. września.

Na Grabenie ma się wrażenie, że chodzi się po korso we Lwowie lub w Krakowie, słysząc bowiem przeważnie polską mowę. Uciekinierów galicyjskich jest tu dotychczas około 75.000.

Ruch sportowy nie ustał tutaj wcale. Wczoraj były matche i zawody lekko=atletyczne.

Wiedeń, 24. września.

Od kilku dni niczego tu nie notowałem. Tu trzeba pisać albo dużo, bardzo dużo — albo zgoła nic.

Trzebaby pisać przedewszystkiem o nędzy ludzkiej. O nędzy takiej, o jakiej dotąd nikt pojęcia nie miał. Na porządku dziennym opowiadania o rodzinach ko= lejarzy z Podwołoczysk, które siódmy tydzień jadą wozami pakunkowymi, o urzędnikach, którym pensyi nie miał kto wypłacić i którzy bez centa głodują we Wiedniu, o dzieciach, które z płonących domów, roz= dzielone od rodziców, uciekły i znalazły się same — na wielkim obcym świecie, o milionerach, pozbawionych wszelkich środków do życia. Gdybym był literatem, co za tematy! Naprawdę żałuję teraz, że nie mam daru pisanía!

Niestety, sprawdziły się moje przypuszczenia co do rozwiązania Legionów. W Wadowicach wczoraj Le= gion wschodni miano rozwiązać! Smutne to — strasznie smutne. Jednak mnie osobiście ulżyło się — gdyż dręczyła mnie myśl, że może jednak za wcześnie wystąpiłem.

Wiedeń, 25. września.

Dochodzą dziś bliższe szczegóły o rozwiązaniu Le= gionów. Zażądano od legionistów złożenia zwyczajnej, żołnierskiej przysięgi na wierność cesarzowi. Z drugiej strony podsunięto im myśl, by zażądali zmian w rocie przysięgi. Zdaje się, że był to może przez niektórych kierowników stworzony pretekst do rozwiązania Le= gionu, w którego szeregach, właśnie z winy tych sa= mych panów — a może i z ich woli, bieda coraz bar=

dziej zaczynała dokuczać. Poborowych odrazu wcielono do armii, reszta się rozeszła. Co ci ludzie, pozbawieni wszystkiego, poczną?

Przez uciekinierów dochodzą wiadomości z Galicyi. Moskale zajęli Jarosław, Rzeszów, Łańcut i prą ku Dębicy, Jasłu i Dukli. Tam też przyjść musi do rozstrzygającej bitwy. Równocześnie odbywa się oblężenie Przemyśla. Idą nam na pomoc Prusacy, podobno w znacznej bardzo sile. U nas w Jasle w mieszkaniu ulokowano pono 16 oficerów pruskich.

Do dramatów wojennych zaliczyć trzeba i wypadek kolejowy na linii Jasło — Stróże. Zabita ma być panna W., o jej matce mówią, że oszalała, ciężko ranni są pan K. i pani S.

Zygmunt *) wrócił dziś z Krakowa, tam miasto przygotowuje się zacięcie do obrony. Domy zasłaniające forty burzą, lasy wycinają, ludność, nie mogącą się wykazać dostatecznymi zapasami żywności, przymusowo ewakuują.

Wiedeń, 27. września, 1914.

Dziwne to zaprawdę czasy. Zdaje mi się, że ludzie wszyscy, bez wyjątku, są jakby ogłuszeni. Nikt sobie sprawy nie zdaje z tego co przeżywa. Każdy przyzwyczajony do szarżyzny życia codziennego, nie rozumie, że czasy to dla historyi świata decydujące.

*) Szwagier autora.



AUTOR I JEGO KUZYN NA RYNKU W TROJANÓWCE –
24/IX. 1915.

Tu urywa się pamiętnik. Ale autor na tułaczce nie próżnował. Po bolesnym zawodzie, spowodowanym przez rozwiązanie wschodniego Legionu, rzucony na tułaczkę, oddał się na usługi urzędującego naówczas w Wiedniu Naczelnego Komitetu Narodowego, gdzie w różnych biurach z pożytkiem dla Sprawy pracował.

Ale myśl o walce orężnej nie opuszczała go ani na chwilę. Pod wrażeniem wiadomości o walecznych czynach zachodniego Legionu, ustępowało zniechęcenie, wywołane przez rozwiązanie Legionu wschodniego. Z dnia na dzień rósł w sercu młodzieńcem, przytłumiony przez pierwsze niepowodzenie zapał, aż wreszcie wszystkie myśli i wszystkie pragnienia skierowały się ku jednemu celowi: walce orężnej w szeregach Legionu. Na wiadomość, że w Piotrkowie powstać ma szkoła podchorążych, udał się z wiosną do Piotrkowa, gdzie jednak doznał zawodu, gdyż szkoła ta wówczas nie doczekała się otwarcia. Zgłosił się więc do III. baonu uzupełniającego, ponieważ zaś komisya lekarska uznała go za niezdolnego do służby liniowej, przydzielony został przez komendę Grupy do kancelaryi formującego się 6. pułku Legionów. Mimo tego przydziału, z góry zdecydowany wyruszyć — pierwaj czy później — w pole, odbywał na ochotnika musztrę w pułku i w sierpniu zamianowany został sekcyjnym. Z tego okresu brakują niestety jego zapiski. Zaczynają się dopiero z początkiem września 1915.

POWRÓT DO LEGIONÓW.

Rozprza, początek września, 1915.

Punktem koncentracyjnym dla szóstego pułku stała się Rozprza. Małe to miasteczko, które prócz rozległego rynku, kilka zaledwie posiada uliczek, wygląda jak siedziba Komendy etapowej Legionów. Przez rynek przemaszerowują w różnych kierunkach oddziały, a przed magazynem gromadzą się grupki nowozaciężnych, przedstawiające ciekawy obraz ze względu na różnorodność strojów.

Sztab pułku ulokował się w gościnnym po staropolsku i patryotycznym dworze pp. Zakrzewskich. Wre ruch i praca we wszystkich biurach adjutantury, a wszyscy starają się o postawienie pułku na stopie wojennej. Dzień i noc pracuje bez wytchnienia adjutant pułku porucznik Dąbrowski, zapracowany, a mimo to zawsze pogodny. Rozbrzmiewają pola i lasy okolic Rozprzy, głosami komend polskich, tupotem maszerujących i ćwiczących i życiem obozu pułkowego. Zatarły się powoli na ziemi piótrkowskiej ślady wojennych przeżyć. Zastrzeckie, a bujny plon zeszedł z niw krwią poległych

użyźnionych. Zamilkły działa, które niby groźba brzmiały długie miesiące niejednemu sercu, i tylko te obozu polskiego odgłosy o nastaniu nowych dla kraju czasów świadczą.

Mieszkańcy, którzy w początku nieraz może i nieufnie odnosili się do naszego żołnierza, wkrótce poznali jaki duch tych przybyszów prowadzi, i obecnie niejednemu z wieśniaków tutejszych spotkać już można w oddziałach Legionów. A oddziały te, przedewszystkiem nowo formujący się szósty pułk, świadczą chyba najlepiej o uczuciach wszystkich dzielnic dla Legionów. Lwów, chociaż wyczerpany moskiewskim najazdem, sypnął hojnie rekrutem i rekrut ten stał się podstawą do utworzenia nowego pułku. Uzupełnili pułk Królewscy, a weterani Piłsudskiego i karpackiej kampanii, ćwiczeniem rekruta się zajęli.

W sześć tygodni pułk zdołał przejść wszystkie ćwiczenia, na które w normalnych czasach minimalnie potrzebaby roku i już jest gotów do boju. Pracy wychowawców szkoły podchorążych przedewszystkiem – jest ten świetny wynik zasługą. Dawno oczekiwany awans na oficerów był dla nich należną nagrodą. Kompanijni, stare, obyte w walkach wiarusy, radami doświadczeni młodszymi kolegami wspierali, a najmilszemi dla podkomendnych były chwile, gdy który z nich o bojach przebytych i trudach wojennych opowiadać począł.

A każdy prawie miał co opowiadać! Taki porucznik Hora, Czech, który przydzielony jako lekarz do karpackiej brygady, rzucił pewnego dnia instrumenta lekarskie i do szturmów z żołnierzami poszedł. I tak mu się spodobała liniowa służba, że już nie wrócił więcej do swego sanitarnego oddziału. A młodziutki podporucznik Krzyczkowski, który 10 miesięcy ukrywał się w okolicach Lwowa przed Moskalami, ścigany przez nich jak pies, jako »austrijskij oficyr« — jakże go uwielbiają wprost, wszyscy jego żołnierze! Lub Piłsudczycy, jak Giegel, Sikorski, Jarząbkiewicz i inni, którzy losy brygady Piłsudzkiego dzielili. Ponad wszystkich zaś wybija się postać komendanta pułku majora Ryłskiego. Wiecznie zły, zachmurzony i nigdy nie zadowolony go nie potrafi. Skłina za byle drobnostkę każdego, bez względu na rangę, a w gruncie rzeczy chodzi mu o każdego pojedynczego żołnierza i gotów się kłócić z każdym, któryby o jednego szeregowca próbował zmniejszyć jego pułk. Drżą też przed nim wszyscy, lecz cenią go, szanują i wierzą mu równocześnie.

Wierzą mu, że w bój zwycięski powiedzie swe szeregi, w bój ostateczny dla wyparcia Moskali tam, gdzie ich właściwe miejsce — do Azji. I wiecznie w pułku powtarza się pytanie »czy słyszałeś?« Jutro, pojutrze, za trzy dni... I każdy wie, że chodzi o wymarsz i każdy jak najszybszego spełnienia tych wieści pragnie.



POZYCYA KOMP. 3-CIEJ W MANIEWICZACH – 25/IX. 1915.

Zbliża się wreszcie czas naszego wyjazdu. Wszystko gotowe, oczekujemy tylko nadejścia kuchni polowych, które spodziewane są dziś lub jutro. Niecierpliwość ogarnia wszystkich, każdy radby przyspieszyć chwilę oczekiwania. Ceremonie odjazdu już się odbyły. Należą do nich msza polowa, sakramentalne przemowy brygadiera, no i połączony z tem wszystkiem marsz do Piotrkowa. Poza ramy zwykłych uroczystości wykroczyła jedna chwila. Tem silniejsza i bardziej porywająca, że krótka i niespodziana. Nikt bowiem nie spodziewał się przemowy w czasie marszu do Piotrkowa, a najmniej już spodziewano się jej od majora, który dotychczas bynajmniej sentymentalnym się nie okazał. Ale widocznie i jego wzruszył wspaniały sztandar Warszawy i widać z jaką dumą nań spoziera! To też, gdy po odczytaniu rozkazu dziennego zwrócił się do żołnierzy, struna serdeczności zabrzmiała w jego głosie, i chociaż tylko żołnierskie słowa padały z jego ust, niejedna łza zabłysła w oczach żołnierzy, a powtórzony okrzyk brzmiał jak wojenna zachęta i jak groźba straszna dla wroga!

Autor pamiętnika rwał się do służby na froncie, do walki z wrogiem, do niebezpieczeństwa i prawdziwej żołnierki. O niczem innem nie myślał — nie marzył. Łatwo więc wyobrazić sobie można przeżenie jego, gdy w chwili wymarszu towarzyszy na bój krwawy, on, jako zaasenterowany do lekkiej służby, na mocy rozkazu Komendy Brygady, przydzielony został do kancelaryi rachunkowej przy Komendzie Grupy w Piotrkowie. — Poradził sobie jednak, o czem świadczy następujący list pisany do rodziców:

Rozprza, 14. września, 1915.

Moi Kochani!

Teraz to już naprawdę jadę, rzeczy w pociągu, o 8mej wieczór odjazd, obecnie 6'30. Zostaje tu baon uzupełniający Nr. III i dzięki uprzejmości kancelaryi tegoż, list ten jeszcze wysyłam. Trochę nerwowy on będzie, ale składa się na to wyjazd, no i sprawa, którą przedstawię. Od razu ad rem, bo a nuż mi spokojnie listu skończyć nie dadzą. Dzisiaj rano przyszedł rozkaz Komendy Brygady, w którym »sekcijny Steinhaus z kancelaryi rachunkowej 6. pułku zostaje przeniesiony do kancelaryi rachunkowej przy Komendzie Grupy w Piotrkowie«. Po przeczytaniu tego ogarnęła mnie taka wściekłość, jak zdaje mi się rzadko kiedy przedtem. Bo — w »Hinterlandzie« może to i inaczej wygląda niż tutaj. Ale proszę sobie wyobrazić tylko: Nareszcie

jadę i rzeczywiście serdecznie się z tego cieszę. Aż tu nagle — stój! Prócz tego proszę i o tem pomyśleć, że zżyłem się z pułkiem, z komendantami, każdy mnie tu zna i ja na odwrót każdego. Znam każdą wprost sprężynkę w życiu pułkowym i kocham tych chłopców i ten pułk jako taki! Naodwrót czuję naokoło siebie przychyłność i to mi zupełnej pewności dodaje. Wyekwipowany jestem bajecznie — i już już siedzę w po= ciągu — gdy rozkaz ten przyszedł. Chciałem w tejże chwili pójść do majora, już szedłem — gdy przyszła mi na myśl — Mamusia. Dwie godziny chodziłem jak waryat tu i tam, bijąc się sam ze sobą w myślach. Przypominały mi się najcięższe czasy z przed roku — i zacząłem myśleć, że zaiste jakoweś fatum ciąży nademną. Następnie, uspokoiwszy się już trochę, roz= ważałem, że w Piotrkowie czeka mnie zajęcie zupełnie mi nieznane i życie garnizonowe, o którym niewiele dobrego słyszałem — którego się boję. I tak rozmyślając długo, doszedłem do przekonania, że nie czyniąc Wam krzywdy, a dla swego dobra tylko, powinienem użyć wszystkich dróg dla pozostania w pułku. Poszło mi to tem łatwiej, ile że na moją prośbę major odrazu oświadczył krótko a węzłowato: że mnie nie puści. Napisałem więc urzędowe podanie do Komendy Bry= gady z prośbą o pozostawienie mnie w pułku, moty= wując tę prośbę nieznajomością rachunkowości. Major

prócz tego podania wysłał drugie z pułku z żądaniem pozostawienia mnie tu, jako niezbędnemu potrzebny. Odpowiedź na podanie wkońcu zbyteczna, bo — pisz na Berdyczew, a mnie szukaj w polu! Z góry zaznaczam — dla Waszego uspokojenia — że odpowiedzialność spada tylko na pułk, a nie na mnie. Ja jestem zupełnie w porządku. Na jedno, na coby to ewentualnie może mogło niekorzystnie wpłynąć (i to wielkie pytanie) a mianowicie na awans — gwizdam, bylebym tylko mógł służyć na froncie.

Mam nadzieję, że bez wyjątku wszyscy w domu racyę mi przyznają i postępowanie moje za słuszne uznają. W tej myśli to wszystko, coby zresztą mógł być przemilczeć, tu napisałem — i już prawie że jadę. Przyznam się, że napisanie tego listu uspokoiło moje nerwy i znów mam humor, dotychczas, a sądzę i na przyszłość mnie nie opuszczający. Dobrze, że prawie skończył, bo już nasz trębacz gra alarm, to znaczy za pół godziny odjazd. Biorę więc to mnóstwo kwiatów, których porzucić nie wypada, a zresztą jako że pochodzą po największej części z rzeczywiście serdecznych rąk pp. Zakrzewskich, więc i rzucić bym ich nie chciał. Czuję się wreszcie legionistą, wprawdzie jeszcze nie w linii, ale bądź co bądź na froncie. Bądźcie więc wszyscy spokojni i tak jak ja się cieszcie.

Całuję Was wszystkich

Władek



AEROPLAN ROSYJSKI NAD MANIEWICZAMI – 25/IX. 1915.

Między Tomaszowem a Opoczmem.

15. września, 1915.

Po długich przygotowaniach wreszcie wyjechaliśmy z Rozpry. Bajecznie wyglądało wczorajsze wagonowanie naszego pociągu, przy świetle pochodni, które dziwny blask rzucały na długi szereg wozów i koni i ciemne postacie wśród nich się snujące.

Z podziwem patrzyłem na pracę porucznika Bobrowskiego, który znakomicie dawał sobie radę z tym całym nawałem materiału żywego i martwego i w stosunkowo niedługim czasie zdołał zawagonować cały nasz pociąg. Nasz pociąg nosi Nr. zgi. W pierwszym, który wyjechał z Piotrkowa wczoraj po południu, jedzie sztab naszej brygady z pułkownikiem Grzesickim i I. i II. kompania pułku. W naszym jedzie sztab pułku z wszystkimi trenami, muzyką, oddziałem technicznym, oraz 3 i 4 kompania. Reszta kompanii i szwadron kawalerii rozmieszczone zostaną w trzecim i piątym pociągu. Bateria artylerii jedzie pociągiem czwartym. Droga zapowiada się wcale interesująco. Najmniej zajmującą część od Rozpry do Tomaszowa, przejechaliśmy nocą,

obecnie zaś mijamy pas ziemi, na którym w lipcu za= żarte toczyły się boje. — Groby znaczą gęsto te pola, poprzerywane rowami strzeleckimi i to w tak roz= maitych kierunkach, że rozpoznać nie można, gdzie właściwie ciągnęły się linie bojowe.

Dęblin, 15. września, 1915.

Jak dziwnem to się wydaje przejeżdżać spokojnie przez miejscowości, których nazwy wraz z krwią ty= sięcy przeszły do historii, a które obecnie cicho, jakby zadumane leżą. Noc już, więc nie możemy oglądać miasta, a pociąg stanął daleko od stacyi. Jedynym śladem wojny jest wysadzony w powietrze most na Wiśle.

Trawniki, 16. września, 1915.

Włączemy się niemożliwie. Na każdej nawet najmniejszej stacyi stoimy godzinami, natomiast ironia losu nie dozwoliła nam oglądnąć Lublina, staliśmy tam bowiem zaledwie kilka minut. Nic nam jednak humoru nie popsuje. Jedziemy wesoło ze śpiewem i zabawą. Urządziliśmy sobie bajecznie nasz przedział, a że za= pasy jeszcze są znaczne, ani głodu, ani chłodu nie doznajemy. Na ścianach wozu umieścić Hirschl kary= katury mieszkańców jego, znacząc w ten sposób zaj= mowane miejsca. Schodzą się więc do nas goście dla oglądania tej galeryi, a również dla kosztowania wódki, której znaczne zapasy ma ze sobą Buszek.

Zawadówka, 17. września, 1915.

Wczoraj w nocy położyłem się spać na jakiejś stacyjce, oddalonej od Chełmu o 16 klm. i jakież było moje zdziwienie, gdy rano byliśmy w Zawadówce, oddalonej o 9 klm. od tegoż Chełmu. Tempo wprost rekordowe! Obecnie godzina 3cia, i wciąż siedzimy w tej strasznej dziurze. Dla zabicia beznadziejnie ciągnącego się czasu, chodzimy po cudnie lesistej okolicy. Nędza tu straszna — taka, jakiej w życiu jeszcze nigdy nie widziałem, zbiory popalone, inwentarz zabrany, a mężczyźni wywiezieni.

Lubomil, 18. września, 1915.

W owym nieszczęsnym Zawadówku staliśmy do dzisiaj rano, natomiast w Chełmie byliśmy zaledwie pół godziny. Zdążyłem tylko przejść przez miasto, które sprawia okropne wrażenie. Niektóre części spalone w zupełności, szczególnie dzielnica około dworca. Centrum miasta nienaruszone, ale nędza i brak wszelkich artykułów żywności. W całym mieście nie zdołaliśmy kupić niczego do jedzenia i dopiero wracając do pociągu z nieudanej wyprawy, natknęliśmy się na bajecznie wyekwipowany wagon pruski z zapasami. Pokumaliśmy się zaraz z Prusakami (w biedzie i z nimi trzeba dobrze żyć), i zaopatrzyliśmy się morowo. Zarekwirowane kury i gęsi, a do tego »pożyczona« od Austryaków herbata dają nam pewność, że kto jak

kto — ale nasza paczka z głodu napewno nie zginie. A hebra to jest porządna! Przez tę parę dni zgraliśmy się tak, jak w normalnych czasach za parę miesięcy. Ze względu na zupełnie różne usposobienia, jest to tem dziwniejszem. N. p. Rettinger, zacny z gruntu człowiek, o rzadkiej równowadze duchowej. Pod względem usposobienia przeciwieństwem jego jest Hirschl, nasz karykaturzysta i malarz, który z powodu dręczącej go choroby, wiecznie jest zdenerwowany i o byle głupstwo się irytuje. Humorem swoim rozbraja wszystkich pocziwy Buszek, któremu dzielnie sekunduje kolosalny Sąsiada. Ewidencya z Del Pontim, Hartlebem i Florczakim kompletują paczkę. Bawimy się świetnie i mamy zamiar o ile starczy nam czasu, wydać humorystyczną jednodniówkę.

Maciejów, 19. września, 1915.

Wydaliśmy dziś projektowaną jednodniówkę, zatytułowaną »Bon Gout«, ku pamięci butli Bon Gout, rozbitej przez majora. Dowcipy są bajkowe, specjalnie dobrą jest pieśń: »We śnie«. Urozmaica ta gazetka jazdę, a składanie jej przerywało nudy. Zaś na nudy wpływa tu, nietylko długość jazdy (względnie raczej stania), ale i krajobraz, z natury już jednostajny i ponury, a obecnie — dzięki kulturalnemu odwrotowi Rosyan — jeszcze straszniej się przedstawiający. Tem ciekawszem jest i charakterystyczniejszym dla nastroju w pułku, że humor i tu nie zanika.

Od wczorajszego naszego przyjazdu wre jak w ulu. Co chwila przychodzą inne rozkazy tak, że dnia i godziny pewnym być nie można. Już wczoraj nie zastaliśmy pierwszej i drugiej kompanii, które wymaszerowały przed naszym przyjazdem. Sytuację obecną przedstawiam sobie (czy słusznie — nie wiem) następująco: Korpus austriacki, który z powodu przewagi cofnął się na wschód od Łucka, znajduje się o jakich 40 klm. na wschód od Kowla. Jutro ma się rozpocząć ofenzywa przez rzekę Stochód, którą zapoczątkować ma austriacka dywizya kawaleryi. Pułk nasz tworzyć ma rezerwę korpusu i w tym celu ma zająć pozycye na wschód od Zajączkówka. Baon Iszy, z którego kompania pierwsza i druga, pod komendą por. Müllera, znajduje się już od wczoraj w Łukówku, uzupełni się dzisiaj tamże pół baonem, złożonym z komp. 3 i 4tej pod komendą porucznika Hory. Komendę tego baonu oraz komp. technicznej obejmie osobiście major Ryłski, który wieczorem do Łukówka wyjechał. Jutro rano baon ten uda się na pozycye pod Zajączkówek, a miejsce jego w Łukówku zajmie reszta pułku, to jest baon IIgi i IIIci, sztab, tren oraz szwadron, pod komendą kap. Kozickiego. Oddział ten będzie się starał uzyskać połączenie z grupą majora Ryłskiego. O ile ofenzywa się uda, pójdziemy i my mocno naprzód. Czekamy więc porządnego marszu,

który oddali nas prawdopodobnie od wszelkich miast. Zresztą i w miastach nie można prawie niczego dostać. Taki Kowel n. p. jest wyniszczony do tego stopnia, że nie dostanie tu ani świec, ani zgoła żadnych artykułów spożywczych. Mizerya straszna, ale ludność tak niesympatyczna, i tak dla nas nieprzychylnie usposobiona, że niema ich co żałować.

21. września, 1915.

Z kolumną prowiantową pułku i nasza kancelarya powoli posuwa się ku frontowi. Gościniec, którym jedziemy, jest znakomity, jak wszędzie zresztą w Rosyi trakty, w przeciwstawieniu do dróg. Co chwila spotykamy kawałki trenów austriackich, jako widoczną oznakę zbliżania się do linii. Armat jednak dotychczas nie słysząc. Na noc będziemy prawdopodobnie w Łukówku.

Uchowiec, 22. września, 1915.

Dzisiaj mieliśmy pierwszy raz bojową kwaterę, wprawdzie jeszcze w chałupie, ale już nie rozbierając się z powodu pogotowia. Obecnie jedziemy dalej z wozami prowiantowymi, dla uzyskania połączenia z pułkiem. Tren z profesyonistami, ewidencją i muzyką zostaje w Uchowcu. Nasz następny etap jest w Łukówku, oddalonym stąd o mniej więcej 12 klm. Dobrzeby było, żebyśmy dziś dalej nie musieli iść, bo konie i ludzie po wczorajszym marszu przeszło 20 klm. mocno pomęczone.

Łukówek, 22. września, 1915.

Płonne były nasze nadzieje, że dziś tylko do Łukówka idziemy. Czeką nas dalsza podróż w kierunku frontu. Armaty słyszać coraz wyraźniej, a ruch jeźdźców meldunkowych również świadczy o bliskości linii. Przed chwilą spotkałem tu Hugona ^{*}), który jedzie ze swoją baterią przed nami. Zdaje się, że rekwizycya u nich tak nie kwitnie, jak u nas, bo skarżył się Hugo na zły wikt. Dałem mu bochenek chleba, którym bardzo się cieszył. Bądź co bądź oryginalne spotkanie.

Hulewicz, 23. września, 1915.

Noc dzisiejszą spędziliśmy w Powórsku, gdzie obecnie znajduje się komenda Legionów i oddziały prowiantowe I. brygady. Ruch tam znaczny i bardzo ciekawy, jak też i w drodze z Hulewicz do Majdanu, dokąd obecnie się udajemy. W Hulewiczach, gdzie mamy postój na obiad, spotkaliśmy oddział techniczny naszego pułku, który buduje tu mosty przez Stochód. Kozacy byli tu jeszcze przed czterema dniami i podobno mocno stłukli jedną kompanię czwartego pułku. Ślady tych walk są widoczne, szczególnie koło cerkwi walka musiała być zacięta, bo leży tam znaczna ilość wystrzelonych patronów. Drzwi od cerkwi wywalone, a wewnątrz straszny nieład. Na pamiątkę wziąłem trochę

^{*}) Brat stryjeczny.

rozrzuconych po ziemi druków rosyjskich. Wieś stosunkowo duża, dziwnym trafem nie jest spalona. Ludzi w niej wprawdzie, jak wszędzie, prawie няма. Zostało tylko z przeszło tysiąca ludności około czterdziestu, przeważnie żydzi. Żywności nie mają prawie zupełnie, choć stodoły pełne zboża, którego jednak няма kto zmłócić ani zemleć. Mówiłem tu z żydem młynarzem, który, rozgadawszy się, opowiedział mi swoje dzieje. Był on w wojsku rosyjskiem aż do kwietnia i walczył pod Lwowem, Przemyślem i w Karpatach, gdzie został raniony. Skutkiem tej rany został uwolniony i znajduje się od maja w domu. Tu wciąż opowiadano im o zwyczajstwach Moskali w dalszym ciągu, aż pewnego dnia, kiedy wciąż mówiono o marszu na Wiedeń, usłyszał w swojej wsi armaty, a już następnego dnia zaczęli tam kozacy swoją gospodarkę. Po kilku dniach nastąpił w nieładzie odwrót, podczas którego mieli rozkaz spalić wieś, wraz z hutą szklaną i młynem. Dzięki prośbom ludności, komendant miał tyle względów, że ograniczył się jedynie do zniszczenia huty i młyna, a wieś zaszanował. Później jeszcze dwa razy wpadali tu kozacy, siejąc zawsze postrach naokół.

Trojanówka, 24. września, 1915.

I znowu po raz Xty uciekł nam pułk. Przyszedłszy tu bowiem z godziny po odejściu naszego IIgo i IIIgo baonu. Po nocy nie mogliśmy ich ścigać, musieliśmy



POZYCYE KOMP. 10-TEJ W MANIEWICZACH – 25/IX. 1915.

tu zanocować, a obecnie będziemy się starali dostać do Maniewicz, zdobytych podobno wczoraj wieczór przez Iszy baon, pod komendą m. Ryłskiego. Takie wieści podała nam przynajmniej Komenda Brygady, która tu stacjonuje. Prócz niej jest tu i nasza bateria, w której spotkałem znowu Hugona.

Czerewacha, 24. września, 1915.

Wreszcie jesteśmy już w linii rezerw bojowych. Pełno tu wojska i to rzadkiej mieszaniny: Prusacy, którzy maszerują w kierunku Łucka, kawalerya austriacka i trochę legionistów 6. pułku. Rekwizycya kwitnie na wielką skalę, sprzymierzeni dzielnie w tym kierunku konkurują. Chodzą wieści rozpuszczone przez Prusaków, jakoby Bułgaria wypowiedziała wojnę czwórporozumieniu. Ciekawa rzecz wiele na tem prawdy. Miałoby to w każdym razie znaczenie decydujące w wojnie europejskiej.

Maniewicze, 24. września, 1915.

Radość w pułku wielka, nie tyle z przybycia naszego, ile z przybycia prowiantów, których brak bardzo się tu dał odczuć. Ludzie wygłodzeni, żywili się tylko zarekwiirowanymi produktami. Mimo to nastrój znakomity, dzięki wczorajszej wygranej, która następujący miała przebieg: Atak rozpoczęła kompania czwarta pod komendą porucznika Ocetkiewicza, która też prawie bez oporu zajęła lasek pod Maniewiczami i stację

kolejową. Z powodu meldunków, donoszących o zbliżaniu się i osaczeniu kompanii przez kilkanaście razy silniejsze oddziały kawaleryi rosyjskiej, musiał Ociekiewicz cofnąć się kilkaset metrów. Podobno strasznie byli kozacy zdziwieni nie znalazłszy »strelców«, o których byli przekonani, że ich otoczyli. Po nadejściu dalszych trzech kompanii I. baonu, przeszli nasi do ataku, pod osobistem dowództwem majora Ryłskiego i zajęli, po gorącej walce — zacięcie bronione Maniewicze. Strat przytem nie ponieśli żadnych. Kozacy zostawili czterech zabitych. Dzisiaj rano patrole nasze wzięły pierwszego jeńca, kozaka, który przez pułkownika rosyjskiego wysłany został do pułkownika, broniącego poprzednio Maniewicz, z rozkazem opuszczenia tychże. Biedak nie wiedział, że Maniewicze są już w naszych rękach, no i siedzi sobie na naszej »wachcymrze«. Linia bojowa stąd oddalona o 300 kroków. Na pozycyach stoi I. baon, nie niepokojony przez Moskali, którzy cofnęli się dość daleko. Baon IIIci zajmuje rezerwy, jest on zakwaterowany tuż obok nas. Baon IIgi powinien nadejść w ciągu nocy.

Stacya Maniewicze, 25. września, 1915.

Nadzwyczaj interesujące jest tu życie. O 300 kroków stąd linia bojowa, której jednak zupełnie nie słychać. Chłopcy nasi porobili sobie bardzo ładniutkie

okopy i humor mają znakomity, mimo szwankującej prowiantury. Okopy te nasze obszedłem dzisiaj, robiąc zdjęcia. Podczas tego spaceru pojawił się aeroplan rosyjski, który musiał się cofnąć, przywitany gęstym ogniem przez Prusaków i naszych. Wreszcie dziś, na moją prośbę przeniesiony zostałem do adjutantury operacyjnej pułku, gdzie mam zajęcie nadzwyczaj mi odpowiadające i miłe. Prowadzę archiwum pułku i kronikę tegoż, a co najważniejsze, będę bliżej frontu, niż w tej kancelaryi pułkowej. Mam też bardzo sympatycznego komendanta Dra Jakubskiego.

Stacya Maniewicze, 26. września, 1915.

Nocy dzisiejszej odbyłem swoją pierwszą przygodę wojenną. Drobne to wprawdzie zdarzenie, ale bądź co bądź pierwsze. Wysłał dziś major pół kompanii czwartej pod Ocetkiewiczem w celach wywiadowczych do Lisowa, oddalonego o mniejwięcej 12 kilometrów od stacyi Maniewicze. Zważywszy, że mimo wydanych w tym kierunku zarządzeń, od czasu wymarszu, to jest godziny 12tej w południe do 7mej wieczór, nie dostał żadnych od niego meldunków — wysłał 26 skautów w celu uzyskania z nim połączenia. Koło godziny 9tej, przybiegł do majora zziajany skaucik z doniesieniem, że zaatakowana patrol skautowa cofnęła się w nieładzie i że brak prawie połowy ludzi. Zgłosiłem się

u majora na ochotnika dla zbadania rzeczywistego stanu rzeczy. Przy ostatniej wedecie pruskiej spotkałem patrol, z której brakowało pięciu ludzi. Komendant oddziału podchorąży Szymański opowiedział mi, że oddział zaatakowali kozacy z lewej strony toru z pozycyi wyżej położonych. Skauci rozsypali się tak, że stracili kontakt ze szpicą, złożoną z pięciu ludzi. Od Ocetkiewicza wiadomości żadnych nie było. Wobec takiego stanu rzeczy, zameldowałem majorowi przez posłańca, że idę naprzód w celu odszukania zaginionych, i uzyskania połączenia z Ocetkiewiczem. W drodze spotkałem patrol 4tej kompanii z meldunkiem, że po krótkiej potyczce z kozakami, w której poległ jeden kozak — zajęła Lisowo i czeka dalszych rozkazów. Przez tych ludzi doniosłem majorowi, że — ze względu na wiadomości od Ocetkiewicza, idę tylko na miejsce poprzedniej potyczki, w celu odszukania zaginionych i posunę się o pół kilometra dalej, dla przeszukania wioski Łosze. To też uczyniłem. Odnalazłem trzech skautów, dwóch wróciło prawą stroną toru, niepotrzebnie przytem strzelając do wyimaginowanych kozaków. Zresztą nie spotkałem nikogo i wróciłem do majora, który bardzo zadowolony był z przebiegu sprawy. Zadowolenie swoje okazał również, mianując mnie plutonowym: »za dzielne spełnienie wydanego polecenia na trudnym terenie«. —



A. STRUG BELINIAK W KOWLU – 12/X. 1915.

Maniewicze, 26. września, 1915.

Pospiesznym marszem doszliśmy dzisiaj do stacy i wsi Maniewicze. Jest z nami pół baonu trzeciego, druga połowa ma dziś dojść do Perechrestyi i zająć tę miejscowość. Baon Iszy ma zadanie dotrzeć do Wolczerka. — Drugiego baonu oczekujemy tu przed wieczorem, w drodze powrotnej z Sewerynowki.

Wolczerk, 27. września, 1915.

Maszerujemy dalej. Przeszliśmy Perechrestye, do których kompania Rückemanna doszła dopiero w nocy, przez pomyłkę doszedłszy do Wolczerka, gdzie zlu= zował ich Iszy baon. Marsze tutaj bardzo uciążliwe. Idzie się bowiem bez przerwy piaszczystymi lasami.

Bolsze, 28. września, 1915.

Ciągle naprzód. I obecnie tu doszedłszy, nie zosta= niemy tutaj, lecz pójdziemy na linię aż nad Styr. Tam grały już mocno wczoraj wieczór artylerya austryacka i rosyjska. A że my <prócz bajecznej wprost, mimo szalonych marszów ochoty>, również mamy artylerję naszą, to chyba na Styrze nie damy się zatrzymać!

Bolsze, 28. września, 1915.

Ciekawa rzecz taka nowoczesna bitwa. Na przykład teraz jesteśmy pono w bitwie. Daje się ona odczuwać meldunkami i odgłosami armat, ale odgłosy to nie są silniejsze, aniżeli te, które słyszać o 10 do 15 kilome=

trów. A jednak jeden z granatów pękł tylko trzysta kroków od naszej komendy. W ogniu właściwym jest tylko pół baonu Iszego pod komendą porucznika Hory. Obecnie i reszta baonu Iszego z porucznikiem Müllerem idzie na front, dla ubezpieczenia linii od Hory po tor kolejowy, gdzie utrzymywać ma łączność z Austryakami, których brygada kawaleryi idzie równolegle z nami. Brygada Isza, która jest w Kostiuchnówce ma atakować Kołodyę. Wówczas będzie nam łatwiej zdobyć Podczerewicze, zajęte przez Moskali.

Bolsze, 29. września, 1915.

Bitwa wczorajsza właściwie ukończona. Trwała ona do późnej nocy, a była o tyle trudna, że prowadzona przez nas na dwa fronty, przeciwko dwóm miejscowościom. Akt pierwszy rozpoczął się z chwilą przyjazdu artyleryi. Moskale ostrzeliwali ją już w drodze, lecz granaty ich nie pękały. Tak też jeden z nich padł o jakich dwadzieścia kroków odemnie, gdym jechał z meldunkiem do majora i tylko mnie piaskiem przysypał. Artylerya zajęła i zajęła pozycję na wschód od wsi, ostrzeliwując pół baterią dwór Ćminy. Po ostrzeliwaniu terenu poszedł pół baon, złożony z kompanii 5tej i 6tej pod komendą porucznika Müllera do ataku. Równocześnie Austriacy, widząc działanie artyleryi naszej, przeszli trzema szwadronami na lewą

stronę toru i zajęli dwór Ćminy. W pięć minut potem, przyszedł porucznik Müller ze swemi kompaniami. Tymczasem porucznik Hora z pół baonem, złożonym z kompanii Iszej i Ilgiej nie mógł z powodu dnia atakować. Miał on bowiem do ataku jedno defilé, zaś po bokach jego długie i szerokie błota. Dopiero w nocy, gdy naprzód porucznik Jeziorański, który zajął pozycję po lewej stronie porucznika Hory, dał kilkanaście demonstracyjnych salw, po których Moskale i z tej strony musieli się obawiać niemożliwego zresztą, z powodu terenu ataku, poszedł porucznik Hora naprzód i bez strat zajął Podczerewicze nowe, które też obecnie są w naszym posiadaniu. Do późnej nocy trwała wczoraj ta strzelanina i ja jeździłem z rozmaitymi meldunkami. Major wściekle nerwowo wydaje rozkazy, tak że raz nie zrozumiałem go dokładnie, (albo on źle powiedział – tego nie można stwierdzić), i mocno mnie następnie skłął. Przeszło to bez następstw, ale ja dużo straciłem ze swego humoru. Zresztą jeszcze mu kiedy może pokażę co umiem.

Zanosi się tu na dłuższą walkę pozycyjną, która dla nas będzie pożądanym wypoczynkiem.

Bolsze, noc, 29. na 30. września, 1915.

Mam obecnie służbę podoficera inspekcyjnego i z nowów właściwie, bez zamiaru pisania czegokolwiek, notes

ten otworzyłem. Ale z braku innego zajęcia, można i bez tematu pisać. Zresztą brak tylko wojennego tematu, wszelkich innych aż za dużo. A w notesie tym wszystko jak groch z kapustą pomieszane. Zresztą to i dobrze, bo nie zamierzam wcale pisać czegoś literackiego, ale wszystko co mi na myśl przyjdzie, i to w ten sposób, jak mi na myśl przyszło. — Teraz na przykład przychodzi mi na myśl porównanie nastroju w Hinterslandzie, a tutaj. Czemu tam tę wojnę tak strasznie przedstawiają, kiedy to faktycznie tak źle nie jest. Myślę, że to ma dwa powody. Jeden, przesadne opowiadania wracających z frontu »bohaterów«, a drugi, że przez takie opowiadanie ten i ów tłumaczy dlaczego on sam nie jest na froncie.

Bolsze, 1. października, 1915.

Co warte plany ludzkie! Przygotowałem się na dłuższe siedzenie tutaj i wczoraj planowaliśmy — dla umocnienia naszych pozycji zajęcie wsi Podczerewicze Staraje. Właśnie przedstawiał na swej kwaterze major plan ataku, gdy goniec przyniósł wiadomość o zapaleniu wsi Podczerewicze Nowoje przez Moskali i o cofaniu się stamtąd naszego Iszego baonu. Galopem popędziliśmy z majorem na plac boju. Po drodze spotykaliśmy wielu rannych, o których szybkim odwrocie świadczyły porzucone obok drogi plecaki. Teren bitwy



SZTAB 6 PP. W HULEWICZACH - 14/X. 1915.

jednakże nie wyglądał tak źle. Moskale bardzo celnymi strzałami zapalili wieś i ranni po największej części zostali zranieni belkami, a nie odłamkami pocisków. Po opuszczeniu płonącej wsi, cały pół baonu pod komendą porucznika Hory, ustawił się o kilkaset kroków od wsi, i celnym ogniem zmusił Moskali do zaprzestania dalszych ataków. Strzelanina jednak trwała dalej do późnej nocy. Major, z którym i ja byłem, pozostał do godziny ustej w okopach linii rezerw, następnie pojechał do Komendy Brygady, aby przedstawić beznadziejną wręcz sytuację naszego oddziału, w razie silniejszego ataku. Nie mógł on dostać z żadnej strony pomocy, natomiast narażony był na ogień flankowy, a na odwrót miał tylko jedno defilé długości około jednego kilometra, które Rosyane mogli każdej chwili wziąć pod ogień i czynili też to, gdy tylko kto ukazał się na tej drodze. Tak też i my z majorem byliśmy całą drogę ostrzeliwani. Na przedstawienie przez majora sytuacji, nadszedł rozkaz cofnięcia się na pozycję koło Bolsze, co też rano zostało przeprowadzone. Tren nasz już cofnął się do Wolczarka, gdzie koło południa przyjdzie i komenda pułku oraz baon III. i części Igo i Ilgo, bateria O. K. M. Straty nasze w bitwie pod Podczerewiczami wynoszą czterech zabitych i trzynastu rannych, przeważnie lekko.

Wolczerek, 1 października, 1915.

Zaraz jedziemy do Kostiuchnówki skąd zaatakujemy Kołodyę. Nastrój świetny.

Kostiuchnówka, 2 października, 1915.

To wczoraj dopiero, gdy notowałem, że jadę na atak na Kołodyę. Ile to upłynęło czasu odtąd, ile przeżyłem i co widziałem — istotnie trudno się zoryentować! Znużony jestem śmiertelnie, jednak chcę koniecznie »na świeżo« zanotować przeżycie.

Dojechaliśmy do Kostiuchnówki wczoraj koło godziny czwartej popołudniu i udaliśmy się natychmiast na pozycje linii rezerw, oddalonej o mniej więcej kilometr od wsi. Konie zostawiliśmy o jakie dwieście metrów na prawo w lesie. Atak na wieś Kołodyę rozpoczął baon IIIci pod komendą porucznika Müllera, mając w rezerwie kompanię 4tą i 8mą pod komendą porucznika Jakubowskiego. Prócz kompanii tych, dysponował major czterema karabinami maszynowymi, z których dwa pozostawił w rezerwie, dwa zaś pchnął do linii — jeden obok drogi do Kołodyi, drugi paręset metrów na prawo. Do godziny pół do ósmej postępował atak bez przeszkody, i w tym czasie postanowił major posunąć się bardziej ku frontowi, a wyszedłszy około sto pięćdziesiąt kroków naprzód ze swego okopu, posłał mnie po konie.

W chwili, gdy do nich doszedłem, zawrzała znowu

bitwa. Kule jak opętane poczęły gwizdać, a wkrótce odezwała się grubym głosem artyleria rosyjska. O ruszeniu koni z miejsca mowy nie było, pozostawiłem je więc na opiece Leona Ryłskiego, a sam pobiegłem szukać pozostawionego na drodze majora. Nie znalazłem go jednak, posunąłem się więc dalej ku frontowi, majora wciąż nie spotykając. Na wciąż szrapnelami oświetlanej drodze, doszedłem do linii rezerw i przekonałem się, że i tam majora nie było. Postanowiłem wówczas wrócić do starego okopu, w nadziei że tam go nareszcie dopadnę. W tej drodze powrotnej zaobserwowałem, że strzały moskiewskie przenoszą znacznie, tak że najgorsze miejsce znajdowało się o jakie 200 metrów za linią rezerw. Również artyleria rosyjska strzelała źle, waląc bez przerwy w bagna po prawej stronie drogi. W starym okopie istotnie znalazłem majora, który mnie natychmiast posłał napowrót z rozkazem do linii. Następnie kilka jeszcze razy udawałem się z meldunkami do linii. Koło godziny 9tej nadszedł wreszcie od pp. Rückemana meldunek o zajęciu wsi Kołodyi. Chodziło teraz o podanie pp. Rückemanowi jak najszybciej rozkazu cofnięcia się po poprzednim spaleniu wsi. Rozkaz był pilny — wsiadłem odrazu na konia z zamiarem dojechania do linii. W połowie drogi walka zawrzała na nowo. Cofnąć się nie było czasu — zresztą rozkaz był pilny i bardzo ważny,

jechałem więc konno dalej. Lecz kule zbyt ostro poczęły gwizdać koło mnie, tak że koń chwilami począł unosić. Więc zobaczywszy leżących za drzewem sanitariuszy, oddałem im konia, a dowiedziawszy się od nich, że linia ciągnie się kilkaset metrów z przodu, pobiegłem ku niej. Biegłem dłuższą chwilę, kule coraz przeraźliwiej i gęściej gwizdały koło mnie, aż zoryentowałem się, że jakoś za długo biegnę. Stałem więc wśród gwizdających kul i począłem szukać kierunku, w którym grał karabin maszynowy, pewny bowiem byłem, że tylko my takowy posiadamy. Wreszcie użyłem kierunku i w tę stronę począłem zdążać. Równocześnie zauważyłem, że walka słabnie. Po dłuższym czasie spostrzegłem jakiś okop i niezaczepiony przez nikogo wszedłem do niego z zapytaniem: Hej chłopcy! z której wy kompanii? — Odpowiedź brzmiała — w języku rosyjskim! Więcej instynktem niż myślą kierując się, szalonym susem wyskoczyłem, a za mną przestraszony głos wrzasnął »Sukinsyn Austryjec strelaj!« Blask światła z luf oślepił mnie, prąd powietrza owiał mi twarz, proch ją osmalił. A bestye rżnęły dalej salwę za salwą! Przebiegłszy tak szybko, jak chyba na żądanych wyścigach paręset metrów padłem na ziemię, czekając co dalej. Moskale przestali strzelać, wystali natomiast dwóch żołnierzy, jak z rozmowy wywnioskowałem, po mego trupa. Pomylili się złodzieje! Jeden

z nich potknął się o mnie — palnąłem go ręką tak, że zarył nosem w błoto, równocześnie zdumionemu drugiemu wypaliłem w łeb. Rozciągnął ręce i padł. W tej chwili znowu odezwały się rosyjskie karabiny, nie czyniąc mi jednak żadnej szkody. Uciekłem więc i tym razem, jednak rozpoczęła się teraz tej wyprawy część trudniejsza i przykrzejsza, bo dłuższa i przez straszne błota. Obojętny na wszystko brodziłem byle dalej. Pot zimny występował mi na czoło, gdy po jakimś czasie uświadomiłem sobie, że w tem miejscu już raz byłem. Chłupanie wody za mną, czyniło wrażenie jak gdyby ktoś za mną szedł, a czułem jak mnie siły opuszczać poczynają. Zebrałem tedy resztki energii, a wyszukawszy suchszą kępkę, począłem zastanawiać się nad swoim położeniem. I przyszła mi wówczas myśl zbawcza. Leżąc mianowicie wraz z majorem w okopie, obserwowaliśmy wschodzący księżyc, biorąc go przez chwilę za odbłask pożaru. Przypomniałem sobie kierunek i tego kierunku postanowiłem bezwzględnie się trzymać. I znów długi czas brodziłem, aż wyszedłem na jakąś księżycem jasno oświetloną polanę. Serce mi biło jak młotem. W oddali oszcze kiwały psy, zresztą panowała cisza wokoło. Ważyłem w myśli: stać — czy przejść przez tę polanę? Wreszcie z pewną determinacją, postanowiłem dojść do znajdującej się na jej środku kępki drzew. Doszedłszy tam, w pewnej odle=

głości usłyszałem jakieś głosy, jak gdyby żołnierskie komendy i szmery. Ale w jakim języku mówią ci ludzie — przyjaciele czy nieprzyjaciele? Kto takich chwil nie przeżył, nie zrozumie nigdy ich znaczenia. — Leżałem za temi drzewami — jak długo nie wiem, — zdawało mi się, że wieczność chyba. Aż nagle znany mi tak dobrze głos majora usłyszałem wyraźnie! Zerwałem się jak szalony i nie zważając na wołania, pędem dobiegłem do majora i padłem obok niego bez tchu.

Szczęście nie opuściło mnie ani na chwilę. Nie tylko, że nie trafiła mnie kulka moskiewska; ale zapalenia płuc, którego byłem pewny, nie dostałem, a w dodatku całkiem niespodzianie mianowany zostałem aspirantem oficerskim i równocześnie mam być podany do odznaczenia. Więcej szczęścia, niż rozumu.



Ten sam wypadek opisuje autor w liście do rodziców w sposób następujący:

Czeremoszno, 4 października, 1915.

Moi Drodzy!

Pierwsza nadarza mi się okazyja posłania Wam z pola listu, o którym wiem że dojdzie bez krępującej cenzury. Wprawdzie oddawca tego piśmiidła podcho-

raży Ryłski (bratanek mego majora) jedzie tylko do Krakowa, ale sądzę, że stamtąd z łatwością już Zygmunt *) Wam do Wiednia to przesła. Zresztą będę Ryłskiego prosił, by osobiście odwiedził Zygmunta i jako towarzysz mojej wyprawy wojennej, niejedno mu opowiedział, co trudno opisaćby przyszło. Zaczynam więc da capo, a za nie uważać będę wyjazd z Kowla, zogo z. m. Jechałem stamtąd z kancelaryą pułkową na wschód, śladem palących się wsi, przez kraj gdzie cywil do rzadkich zabytków należy. Jechaliśmy przez Uchowiec, Łukówkę (tu pierwszy raz spotkałem Huga), Powursk, Hulewicze, Trojanówkę, do stacyi Maniewicze, gdzie stanęliśmy popołudniu 24go, robiąc około 100 klm. marszu. Stacya kolejowa Maniewicze, zajęta została po pierwszej zwycięskiej potyczce przez 6. pułk, linia bojowa oddalona była w ten dzień o 300 kroków od stacyi. Moskale jednak ani śladu na prze-strzeni paru kilometrów. Tylko patrole niepokoiły chwila naszych, oraz aeroplany badały nasze pozycye. W celu rekognoskowania okolicy major wysyłał ku moskalom silne oddziały, tak też 26go wysłał pół kompanii chorążego Ocetkiewicza ku Lissowowi. Gdy kompania ta, przez jakie 8 godzin nie dawała znaku życia, wysłał nocą patrol z 26 skautów, w celu uzy-

*) Szwagier autora.

skania łączności z Ocetkiewiczem. Patrol ta, po drodze ostrzeliwaną została przez kozaków i rozbiegła się po lesie. Gdy Komenda pułku dowiedziała się o tem, zgłosiłem się na ochotnika, dla zebrania patrolu, pewny, że wspomniany oddział kozacki, może się składać zaledwie z kilku ludzi. Tak też było. Rozbitą, recte rozprószoną patrol skautów zebrałem, uzyskałem łączność z Ocetkiewiczem i zostałem »za dzielne spełnienie polecenia na trudnym terenie« plutonowym.

Tak wygląda przygoda wojenna nr. 1. Dnia następnego odmaszerowaliśmy ze stacyi kolejowej Maniewicze do wsi Maniewicze, zdążając przez Wolczerk na linię kolejową ku Miedwieże. Zapomniałem jednak jeszcze dodać, że w Maniewiczach przeniosłem się do Adjutantury bojowej, albowiem kancelarya pułkowa zbyt w tyle zostawała. Zgłosiłem się więc do Adjutantury operacyjnej do dra Jakubskiego. Zajęcie moje nader mi odpowiadające, kronika pułku i archiwum tegoż. Wracam jednak do drogi wojennej. W Miedwieże za-kwaterowaliśmy się na dobre, po zwycięstwie pułku pod Podczerewiczami-Ćminy, sądząc, że zostaniemy tu na zimową kampanię. Również i Hugo, którego bateria we wspomnianej bitwie brała chrzest bojowy, miał tu kwaterować. Ale ludzkie plany są zwodnicze. Pozycye nasze pod Podczerewiczami były kiepsko wybrane i atak moskali w dniu 29go zmusił nasz Iszy



POGRZEB LEGIONISTY W HULEWICZACH – 19/X. 1915.

baon do opuszczenia podpalonej przez moskali wsi. Całą noc utrzymywali się chłopcy pod wsią, (we właściwej bitwie byłem wówczas pierwszy raz), rano z obawy przed zbyt wielkimi stratami nadszedł rozkaz cofnięcia się. Pozycje pod Miedwieże zajęli Austriacy, my zaś przez Wolczerk, gdzie spotkałem Komendę Legionów i mnóstwo w niej znajomych, udaliśmy się do Kostiuchnowki, skąd dnia 1go b. m. przystąpiliśmy do ataku na wieś Kołodyę. Nazwa ta wkrótce brzmieć będzie jak Laski, Łowczówek, Mołotków lub Rafajłowa, a ja jej chyba nigdy nie zdołam zapomnieć. Ale — ad rem. W dniu tym ze względu na brak jeźdźców meldunkowych — z własnej ochoty pełniłem służbę jeźdźca meldunkowego. O godzinie 6-tej rozpoczęła się bitwa, względnie atak. Młody nasz żołnierz szedł do boju jak w taniec i nieugięcie grad szalony kul rosyjskich wytrzymywał. Ja osobiście dobry miałem dzień i kilkakrotnie w linię naszą meldunki woziłem. Mimo kolosalnej przewagi nieprzyjacielskiej o godzinie 9tej porucznicy Rückemann i Lisiewicz zajęli wieś. Tymczasem nadszedł rozkaz Brygady spalenia wsi i cofnięcia się. Z tym rozkazem pojechałem do wsi Kołody, gdzie wciąż wściekła trwała walka. Niedaleko linii koń mój, z powodu zbyt wielkiego huku nie chciał iść dalej. Zostałem go więc sanitaryuszom i na piechotę zdążyłem do linii. Kule gwizdały szalenie, z jakiego pochodziły

kierunku, ani sposób się domyśleć. Po pewnym czasie straciłem zupełnie oryentację, począłem się więc kierować stukiem karabinów maszynowych, byłem bowiem pewny, że tylko my je mamy. Żwolna uspokajało się trochę i wkrótce zobaczyłem okop. Uradowany, że znalazłem swoich i wykonać będę mógł rozkaz, wchodzę do niego i z całym spokojem pytam: »Hej chłopcy, z której wy kompanii?« Na pytanie to otrzymuję odpowiedź w języku rosyjskim, (czapka moja maciejówka zmyliła widocznie moich)! Jednym susem wyskoczyłem z okopu a równocześnie krzyknął najbliższy mi moskal: »Sukinsyn Austryjec, strelaj« i cały okop w jednego biednego legionistę dał ognia. Prąd powietrza od karabinów owiał mi twarz, proch ją osmalił, tak że dziś jeszcze nie całkiem go z twarzy wydobyłem, a blask osłepił mi oczy. Lecz bydlę tak źle strzelało, iż na odległość tych paru kroków nie trafili. Salwę za salwą do mnie walili — i nic. Przebiegłem szalonym pędem z pół kilometra i padłem na ziemię, czekając co dalej. Mochy ognia zaprzestali i pewni, że trup przed nimi leży, wysłali dwóch po niego. Durne bestye nawet karabinów z ramienia nie zdjęły, i gdy jeden o mnie się potknął, pchnąłem go prawą ręką tak, że nosem zarył w ziemię, a drugiemu z rewolweru palnąłem w łeb, że ani zipnął. Pięć godzin potem błąkałem się po bagnach, aż nad ranem odnalazłem majora, z nie-

wypowiedzianem uczuciem szczęścia. Major i poczciwy Jakubski uważali mnie za straconego, więc strasznie się ucieszyli, bo i meldunki o sytuacji ważne przyniosłem. Mianowany zostałem przez majora zaraz aspirantem oficerskim (podchorążym) i podany zostałem do »Ta= pferkeitsmedaille«. Wprawdzie major podał mnie do złotego, ale zadowolony będę gdy srebrny dostanę. Na rozstrzygnięcie trzeba poczekać parę miesięcy.

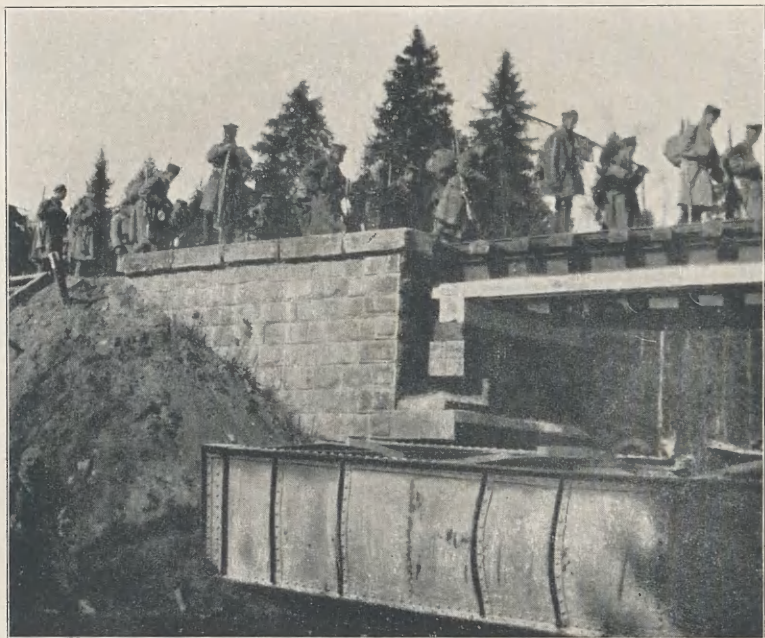
Mimo zmęczenia pełniłem służbę nieprzerwanie, a gdy major drugiego dnia bitwy w nocy dostał ataku ser= cowego i zemdlął, musiał zostać odstawiony na tyły. Z szesnastu meldereiterów zostałem sam jeden i przez całą następną noc z 2go na 3go b. m. wozilem mel= dunki do Brygady i z powrotem. Bajeczny był dla mnie moment, gdy brygadyer Grzesicki wskazując na mnie, powiada do swego szefa sztabu: »Den Teufels= kerl muss man zur Auszeichnung vorschlagen «.

Wczoraj rano odjechałem z cofającej się, z powodu przełamania w jednym miejscu linii frontu I. brygady i jechałem z meldunkiem do majora aż do Trojanówki 60 klm. Złapałem go w nocy — u końca prawie swych sił. Obecnie wypoczywam aż do jutra i przekonany jestem, że przyjdę do siebie. Dla uspokojenia podaję, że obecnie major, który mnie bardzo polubił, nie puści mnie od siebie, nie będę więc narażony na żadne nie= bezpieczeństwa. Ale awans mam rekordowo szybki

i to nie na tyłach protekcyą, protekcyjką — etc. — ale mój awans przezemnie, nie przez nazwisko, nie znajomością zapracowany! A więc sursum corda razem ze mną, lepiej i szczęśliwiej być nie mogło. Zabawnie zauważył jeden z austriackich oficerów: »Von so einer Sau hab' ich nicht einmal gehört in meinem Leben!«

Żeby jednak prawdę powiedzieć, to oczy mi się kleją, a nieprzespane noce upominają się o swoje prawa. Krótko zaznaczam jeszcze zmianę sytuacji: A więc mam konia, (skutek: nie chodzę piechotą), mam ordynansą, (skutek: nie troszczę się o konia, i ma mi ktoś czasem coś pomódz, n. p. oczyścić buty itp.), jem w kuchni oficerskiej, (skutek: nie chodzę głodny, n. b. o ile nie jest taki dzień, w którym i major chodzi głodny), dalej — mam poważanie w pułku, a lubiany byłem i przedtem, (skutek: zadowolenie wewnętrzne). Punktum — pauza, basta, więcej chyba dla określenia mego położenia nie potrzeba. Prawda, jeszcze jedna przyjemność mnie dziś spotkała: dostałem kartkę od Tatusia z 24go, i od Mamusi z 23go, oraz zobaczyłem najświeższą gazetę z 25go. Żałuję, że świeca się kończy, a postanowiłem sobie więcej nie pisać. Świeca jeszcze z zapasów Mamusi, które są nie do wyczerpania. Piszcie mi co Staszek *) porabia. Czy już duży?

*) Siostrzeniec autora.



MARSZ Z HULEWICZ NA LINIĘ BOJOWĄ PRZEZ NOWO
ODBUDOWANY MOST – 20/X. 1915.

Całuję Was wszystkich bardzo a bardzo mocno i zapewniam, że piszę jak najczęściej — jeżeli listy nie dochodzą, nie moja w tem wina.

Władek.

P. S. Proszę Cię bardzo Zyguncie, abyś filmy, które Ci posyłam, dał do wywołania jakiemuś inteligentnemu fotografowi. Są to rzeczy dla mnie wręcz bezcenne. Strasznie się na te zdjęcia cieszę, są tam między innemi i oryginalne zdjęcia bitew.



Trojanówka, 4 października.

Co jest znużenie, to ja, stary sportowiec chyba powinienem wiedzieć. Że jednak dojść może do tego stopnia, nie wyobrażałem sobie. Wręcz nie czuję kości i drzę na myśl, że wnet dalej będę musiał jechać. — A poco i naco my do tego Czeremoszna znów wyrwamy, tego nie pojmuję w zupełności. Tłuczemy się jak Marek po piekle, po tym wściekłym Wołyniu. Ale dla kompletu mych zapisków krótko muszę zanotować przebieg wypadków. Urwałem w Kostiuchnówce zgo, w chwili kiedy jechaliśmy z majorem na linię, przygotowując się do powtórnego ataku na Kołodyę. Ledwo ujechaliśmy parę kroków do Komendy brygady po dalsze dyspozycye, gdy odzywać się zaczęła nasza artylerya. Moskale nie zostali dłużni odpowiedzi (amunicyę zdaje się już dostali), i dalejże walić na wieś.

We wsi zaś znajdowały się nasze treny, więc panika wściekła. Dziwne, że podczas tego nie pogubili połowy wozów. Wreszcie wyjechali, we wsi się uspokoiło, a po jakimś czasie my wyjechaliśmy na linię. Mrok już zapadał, gdy dojechaliśmy na kraj lasu, gdzie zostawiliśmy, jak i dnia poprzedniego konie i piechotę poszliśmy ku pozycjom porucznika Hory, odległym o jakich 150 kroków. Wtem na tyłach naszych rozległy się strzały, naprzód rzadkie, potem coraz gęstsze. Nagle dostał major ataku sercowego, tak że z Krochmalem ledwo go doniosłem do wózka. I pułk został bez komendanta.

Tymczasem na lewem skrzydle strzelanina coraz gwałtowniejsza. Jak później się dowiedziałem, był to atak na IIIci baon, który nastąpił w chwili, gdy baon zmieniał pozycję baonu I/I kapitana Burharda. Atak w pierwszym rzędzie dotknął kompanię 11tą podporucznika Lisiewicza, która prawie zupełnie została rozprószona, również inne kompanie poniosły znaczne straty, (jedną z najdotkliwszych, utrata dwóch karabinów maszynowych), i zmuszone były cofnąć się. Drobne oddziały kozackie przedarły się tymczasem przez ich linie i dochodzić zaczęły aż do wsi, ostrzeliwując brygadę. Szczęśliwym trafem, jakoś się baon IIIci zebrał, i wyrównawszy linię do porucznika Hory, okopał się, mając na lewem skrzydle kapitana Burharda. Tymczasem co chwila, to pojedyncze to gęstsze strzały niepokoiły nas.

Najgorsze były rakiety świetlne, puszczane przez nieprzyjaciela dla oświetlania naszych pozycji. Paskudne wrażenie wywoływały te nieuchwytnie światła i na nic się nie przydały patrole posyłane po lesie, w których i ja z adjutantem Jakubskim brałem udział. Koło godziny gtej pojechałem z meldunkiem do brygady wraz z Witzem. Wróciłem już jednak sam i przywiązawszy konia w lesie, udałem się do okopów porucznika Hory i u niego zameldowałem się jako u najstarszego oficera pułku. Ze sztabu (prócz adjutanta, który bez przerwy pełnił swą służbę), zostałem sam jeden. Okrycia nie miałem żadnego, a zimno było piekielne, lecz zmęczenie było silniejsze nad wszystko i zasnąłem przytuliwszy się do porucznika Hory. Zbudził mnie dopiero ogień karabinowy koło godziny zgiej. Był to atak moskali na prawe skrzydło porucznika Hory. Przez trzy kwadranse bezskutecznie atakowali, nie zadając nam żadnych strat, sami zaś musieli mocno ucierpieć, głównie od K. M. porucznika Chodorowskiego. W tym czasie przyszedł z prawego skrzydła meldunek, że brak amunicji poczyną dawać się odczuwać. Z tym meldunkiem, oraz z doniesieniem, że w razie nadejścia amunicji porucznik Hora może utrzymać pozycję, pojechałem w ogniu do brygadyera. Od niego wkrótce wróciłem z ważnym rozkazem dla porucznika Hory cofania się. Po wydaniu przez porucznika Horę od-

powiedniej dyspozycji, wróciłem wraz z nim do brygady. Tutaj wkrótce skoncentrował się baon I. III. i I/I. Po zebraniu się, poczęli zajmować pozycję na wzgórzach, obok wiatraków panujących nad Kostiuchnowką. Dnieć już poczęło i wnet też odezwała się artyleria rosyjska. Powoli krok za krokiem cofały się nasze oddziały, a przednie pozycje zajmowali Austriacy. Bitwa dla nas była prawie że ukończona, <dla mnie znów szczęśliwie>, wysłał mnie więc porucznik Hora do majora, abym mu złożył meldunek. Miał on być w Wolczerku. Tu go nie zastałem, spotkałem natomiast Łosiów i Witza wraz ze sztabem Legionów i Ekscelencyą, jadących do Maniewicz stacyi. Zważywszy że tam miał być pono i major Ryłski przyłączyłem się do nich. Za Wolczerkiem spotkałem Hugona, bajecznie zdziwiony był, gdy się dowiedział, że jestem już aspirantem oficerskim. Pojechałem do Perechrestyi i tu telefonicznie dowiedziałem się, że major jest w Gorodku, odłączyłem się więc od sztabu Legionów, i pojechałem do Gorodka, gdzie dojechałem zupełnie wygłodzony i wycieńczony, koło godziny zgiej. Zameldowałem majorowi stan bitwy, dostałem od niego obiad, lecz po godzinnym wypoczynku, musiałem jechać z nimi dalej aż do Trojanówki. Poco — nie wiadomo, ale niema rady — muszę jechać z nim, kwestya tylko czy koń dojedzie.



ADJUTANT DR. JAKUBSKI Z NIEMIECKIM OFICEREM
W CZASIE BITWY POD KUKLAMI – 22/X. 1915.

Czeremoszno, 4. października, 1915.

Przypuszczenia moje w zupełności się sprawdziły, cały ten odwrót był wynikiem niepotrzebnej paniki, sytuacja na froncie mocno poprawiona, jutro wracamy z powrotem. I major również wraca, czuje się bowiem trochę lepiej, chociaż twierdzi doktor, że powinien się on udać na kurację.

Trojanówka, 5. października, 1915 r.

Przyjechaliśmy tu w południe, ale bez majora, ten bowiem dostał w nocy ponownego ataku i musiał pojechać na urlop. Nie wyobrażam sobie teraz tego pułku i nie wiem czy wytrzymam. Jedyne oparciem dla mnie zostają Jakubski i Rettinger. Chciałbym się z pułkiem jak najszybciej połączyć. Jest on podobno w Maniewiczach-stacyi. Jutro rano zostawię tu ten cały tren, niech sobie jadą, jak i gdzie chcą — ja jadę do pułku.

Maniewiczze stacya, 5. października.

Nerwowo tu strasznie przez Gorodek i Harzofen jechałem, a zastałem pułk bardzo zdeorganizowany. Długo w samej miejscowości szukałem Komendy pułku, zanim ją wreszcie znalazłem. Poczciwy Jakubski szczerze się ucieszył gdy mnie zobaczył, wymizerniał on, schudł, jak zresztą my wszyscy podczas tych walk i marszów. Cały pułk chwilowo przedstawia się fatalnie, wszystko wymęczone, oficerów brak, komendanta niema, a funkcy

jego pełni porucznik Jakubowski. Ale wszystko jedno, ja tu i tak wytrzymam i przy tym pułku zostanę, mimo że wiem, że każdej chwili mogę przenieść się do brygady lub Komendy Legionów. Stanowisko zdobyłem sobie pod Kołodyą i Kostiuchnowką i znają mnie tu wszyscy. Wiem, że ceni mnie taki rotmistrz Kochański i Jakubski i to mi więcej jest wartem, aniżeli zdanie setek innych. Nawet brygadyer Grzesicki — widzę że teraz inaczej się do mnie odnosi. Nie przeniosę się nigdzie, tu zostanę właśnie dlatego, że warunki ciężkie.

Maniewicze stacya, 7. października.

Rettinger nie wrócił jeszcze z fasunku ubrań w Kowlu i za niego prowadzę całą kancelaryę pułkową. Nie jest to w danych warunkach przyjemnością, a pozatem przeszkadza mi w mojej robocie, t. j. w kompletowaniu mego dziennika operacyjnego i archiwum. Komendantura pułku ma być objęta przez majora Norwida, również i Burharda i Wyrwa są w kombinacyi.

Maniewicze, 9. października, 1915.

Komendę pułku objął major Norwid=Neugebauer. Wygląda na morowca — rzeczywiście tegoż żołnierza. Da on wprawdzie szkołę wszystkim, jak się zdaje, ale to się przyda. Zaczął od czyszczenia sztabu i czyni to do kumentnie. Z całego sztabu został adjutant Jakubski i ja, w dalszym ciągu jako prowadzący kronikę pułku i ar=

chiwum, oraz odtąd jako komendant meldereiterów. Mam konia, swoją robotę, jednym słowem jestem zadowolony w zupełności.

Trojanówka, 10. października, 1915.

Pułk idzie na mocno zasłużony odpoczynek, który odbędzie albo w Trojanówce albo w Hulewiczach. Ja bądź co bądź, mam po wojnie zapewniony chleb: pójdę na przewodnika po bagnach i lasach wołyńskich.

Kowel, 12. października, 1915.

Morową jazdę miałem wczoraj z nowym naszym majorem. Aż tak morową, że dzisiaj porządne czuję zmęczenie. A że konie jeszcze bardziej odczuwają to znużenie, o tem jestem przekonany. Wyjechaliśmy mianowicie z Trojanówki o godzinie 5tej rano, z zamiarem dojechania do Hulewicz. Stamtąd major miał pojechać z Zagórskim do Mielnicy końmi, dalej zaś autem do Besarabii. Tymczasem zmyliliśmy drogę, zaraz po wyjechaniu z Trojanówki i zajechaliśmy na południowy wschód ku Czerewarze. Dopiero na torze kolejowym zorientowaliśmy się i poczęli wzdłuż toru jechać ku Majdanowi. Po drodze musieliśmy przeprowadzać konie przez zburzone mosty kolejowe. Przy tej sposobności znów podziwiałem tężyznę Prusaków. Odrazu, zobaczwszy nasze trudności przy przeprawie, poznosili belki, tworząc z miejsca prowizoryczny most. Patrząc

na tych ludzi widzi się, że absolutnie nikt im rady nie da. Koło godziny 11tej dojechaliśmy wreszcie do Hulewicz. Z k. Zagórskiego ani śladu, ale jechał w tę samą stronę i kapitan Dzwonkowski, który przyrzekł majorowi zabranie go na auto od Mielnicy. Pojechaliśmy tedy dalej i koło godziny trzeciej stanęliśmy w Mielnicy. Tu nowa dekonfitura. Auto jest, ale szofer chory — o wyjeździe ani mowy być nie może. Po naradzie postanowiliśmy jechać dalej konno do Kowla. Biedne koniska, ledwie się tu dowlokły, nic dziwnego zresztą, bo przejechaliśmy przeszło ośmdziesiąt kilometrów. W Kowlu zajechał major do Beliny. W ten sposób poznałem tych wszystkich, nader interesujących ludzi, albowiem u nich po odejździe majora (wczoraj późno w nocy), mieszkalem i jadłem cały dzień. Żałuję, że Belina wyjechał rano i jego samego nie mogłem obserwować. Ale bajeczny jest taki Grzmot, który wygląda jak dziecko, ale po bliższym poznaniu zaraz widać co to za morowiec. Bajeczną twarz Lissowczyka ma Orlicz. Twarze zresztą wszystkie dziwnie piękne i rasowe. A z osławionej zarozumiałości Beliniaków nie wiele mogłem zaobserwować. Pewnie że na dnie u każdego może trochę tego jest, w każdym razie umięją to zręcznie pokryć. Bajkowy u nich zawsze humor i życie towarzyskie. Między nimi spotkałem Adasia Michalewskiego, z którym długo rozmawialiśmy. Żałuję że muszę jutro wracać — chętnieby

jeszcze z Adasiem pogadał. Chętnie także użyłbym rozkoszy życia »cywilizowanego«, do którego na jeden dzień wróciłem. I tak ogoliłem się, ukąpałem i zaraz inaczej wyglądałem. Prócz tego uzupełniłem trochę zapasy, o ile to tu możliwem było. Więc kupiłem świec, zapalek (pudełko 10 ct.), czekolady (2¹/₂ funta — podłej 10 kor.), no i trochę cukierków. I to wiele znaczy — znacznie więcej niż nic.



W tym czasie nadszedł do rodziców list następującej treści:

12. października, 1915.

Moi drodzy!

Straszna rzecz ta cywilizacya! Już, już człowiek myśli, że się jej wyzbył w zupełności, a ona uparcie powraca. Dziś znalazłem się w mieście, które wprawdzie w normalnych czasach nazwałbym wstrętną dziurą, dzisiaj jednak jest dla mnie stolicą. Dojechałem tu wczoraj konno, późno wieczorem z rozkazem. Aby się tu dostać przejechałem 85 kilometrów w ciągu dziewięciu godzin, co już dla starego kawalerzysty jest poważną jazdą. Wytrzymałem to znakomicie, jak zresztą dotychczas wszystko — gorzej z moim koniem, któremu musiałem dać cały dzień dzisiejszy na wypoczynek. Jest on w za-

cnem towarzystwie koni Beliny, w którym też ja (Beliny, nie jego koni) obecnie przebywam.

Obserwuję z wielką ciekawością typy Beliniaków. Bajkowi ludzie — taki Grzmot, Orlicz i inni. Również Adaś Michalewski tutaj jest, ale nie mogłem go jeszcze złapać. W mieście tem byłem już 19go i 20go zeszłego miesiąca. Było wówczas punktem wyjścia naszej wyprawy wojennej. Wiele się tu od tego czasu zmieniło. W cudowny jakiś sposób poodnajywali się ludzie i o dziwo — nauczyli się po polsku. Fryzyer n. p. ze Studzińskija, stał się Studzińskim i t. d. Te zmiany mniej mnie wzruszają jednak, aniżeli inne, materyalnej natury. Oto już jedna. Otrzymane obecnie pióro. Ale są i inne: można tu dostać rzeczy tak nieocenionej wartości, jak zapalki, świece, ołówki, kartki polowe i przedewszystkiem czekolada. Biedny mój konik będzie miał co dźwigać jutro z powrotem. Pieniądzy bez kwe=sty wydałem dużo, co mi tem ciężiej przyszło, że w naszych puszczech odzwyczaiłem się od tego. Częściowo wróć mi się one, bo i dla Jakubskiego i Rettingera trochę kupiłem, głównie porządných papierosów, za którymi obaj tęsknią. Dalsze rzeczy cywilizacyjne. Byłem u fryzyera! U niego pierwszy raz od trzech tygodni ujrzałem swe zacne oblicze. I zadowolony z niego byłem. Wprawdzie sam siebie gotówbym nie poznać, zarośnięty będąc morowo, ale wyglądałem na normalnego oficera

liniowego. Obecnie ogoliłem się i wróciłem do poprzedniego przedwojennego stanu, tylko zdrowszą mam cerę i — że tak nazwę — to morowszą trochę fizyognomię. Nie koniec mych kulturalnych czynów. Ukąpałem się! Czy macie pojęcie co to za zdziałanie? N. b. łaźnia pruska, ale za okazaniem monety, dostałem się. Tak więc dzień dzisiejszy jest dla mnie świętem. Tak zresztą jak i wczorajszy, gdy wyjechałem, (choć na krótko), z moich bagien i lasów. Okolica albowiem w której operowaliśmy, zaś obecnie odpoczywamy, posiada tylko lasy i bagna. Gdzie kończą się jedne, zaczynają się drugie, a ludzie w zupełności do zabytków historycznych należą. Wściekły kraj, ale naprawdę że to i pewne zalety ma. Tak zresztą, jak twierdzą, że cała wojna ma pewne zalety. Weźmy mnie osobiście — wyłączając już za nas Legiony — sprawę narodową, idee i t. d. Czy sądzicie, że nie wyjdzie mi na zdrowie całe to pełne mozołów życie? Czy nie było dobrze, że jako zwykły żołnierz odwykłem od tego, że jestem »panem« (jakby Jadzia zaraz powiedziała), — a następnie czy nie stało się dobrze, że szarżę swoją ja zdobyłem, a nie moje nazwisko, lub zasługi Tatusia? Wreszcie, dopracowawszy się czegoś, czy sądzicie, że nie potrafię lepiej spełniać swego zadania, niż wtedy, gdyby mi wszystko niezaskutecznie i lekko przyszło? To tylko takie na marginesie uwagi — tak jakbym polemizował z Wami, względnie z myślami

Waszemi — na odległość setek kilometrów. — Wiercie mi poza tem, że czasem mocno, mocno tęsknię i za Ma= musią i za Tatusiem, za wszystkimi Wami — i że nieraz, gdy list dostanę, nie po żołniersku go przyjmuję. Często — jadąc na koniu zdaje mi się, że siedzę między Wami, i że młodszy jestem o parę lat. Ale to wszystko, znów wracam do tego — zdrowem jest dla żołnierza, a może jak Bóg da — człowieka ze mnie robi. — Rozpę= dziłem się dziś mocno, mozem więcej napisać niż chcia= łem, ale — wszystko jedno, teraz idę na obiad.

Całuję Was serdecznie

Władek



Mielnica, 13. października.

Po bajkowej wprost nocy, bo przespanej na rzeczy= wistym łóżku, trudno mi było wyjechać z Kowła. Żeby nie wiedzieć jak długo żyć jak dziki człowiek, zawsze coś z tej cywilizacyi zostanie i będzie do siebie ciągnąć. I cała ta cywilizacya wywołuje w żołnierzu pokusę po= wrotu. Potrzeba wiele silnej woli, by tę pokusę prze= zwyciężyć, jakoteż i to co Niemcy nazywają Heimweh, a czego początki odzywiają się we mnie czasem. Zdarza mi się to najczęściej podczas samotnej jazdy konnej, jak n. p. dzisiaj. Gdy znajdę się w pułku pewnie mi to przejdzie. Ale na to muszę jeszcze przejechać 18 klm. do Hulewicz. Kawalek obiadu tu dostałem.



POZYCYA KOMPANII 3=CIEJ W MANIEWICZACH.

Hulewicze, 14. października, 1915.

Odpoczynek w całej pełni. Chłopcy całymi dniami próżnują, nic nie robią — jednak ja osobiście roboty mam moc. Uzupełnić chcę kronikę operacyjną pułku i archiwum, prócz tego i swoje różne rzeczy doprowadzić do ładu.

Dowiedziałem się, że wczoraj poszła moja propozycja do odznaczenia, brzmi ona: »Władysław Steinhaus, będąc pomocnikiem kancelaryi pułkowej, dobrowolnie podejmował się roznoszenia meldunków wśród bardzo silnego ognia artyleryjskiego i karabinowego, aczkolwiek nie był do tego zobowiązany«. — A do mojej karty woj=skowej zapisano pod rubryką »odznaczenia«: »za dokładne spełnienie wydanego polecenia na trudnym terenie, za odwagę osobistą i dzielne zachowanie się wobec nieprzyjaciela w czasie bitwy pod Kołodyą«.

Hulewicze, 17. października.

Siedząc w takiej dziurze, właściwie niema o czym pisać. Piekielne byłyby nudy, gdyby nie robota z którą ani rusz skończyć. Jediną rozrywką jest poczta, która psychologicznie ciekawie tu działa. W czasie walk, choć nieraz tęskniłem do swoich, to do listów nie. Bo też taka kartka z domu to bądź co bądź jałowa, sucha i bez treści, choć wiele z niej domysleć się można. W danej jednak chwili każde słowo z domu ogromną ma dla mnie

wartość. Nie należę do sentymentalnych, a poza domem nieraz długo przebywałem, ale teraz, gdy taką kartkę dostanę, zaraz staje mi przed oczyma obraz moich i czasem taka halucynacja trwa długi czas. Poczta funkcjonuje obecnie nieźle, gazety nawet dochodzą, n. b. tylko w tym przeklętym kraju, gazeta z przed 10 dni uchodzić może za świeżą.

Hulewicz, 18. października, 1915.

Przygotowujemy się na przyjęcie pruskiego generała Gerocka, który jutro ma przyjechać. Przyjdzie tu też z Trojanówki część I. brygady — jednym słowem, wielka heca. Lecz dla tej hecy wymaraliśmy dziś przez dwie godziny, robiąc generalną próbę na jutro. Brygadyer Grzesicki z rotmistrzem Kochańskim przez cały czas musztrowali naszych chłopców na sposób austriacki. Skończyłem w południe uzupełnienie dziennika operacyjnego i porządkowanie archiwum, od jutra więc zabieram się do swoich meldereiterów, którychby wreszcie zebrać należało.

Hulewicz, 19. października.

Ekscelencya skrewił i nie przyjechał, z całej parady nici. Odbył się dziś pogrzeb legionisty z naszego trenu, ofiary nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Na pogrzebie był ekscelencya Durski i brygadyer Grzesicki — jednym słowem cały sztab Legionów. Zresztą zwykłe

życie garnizonowe. Wieści z naszego placu boju, nie zupełnie pomysłne — pono »Rückzug« na Trojanówkę. — Byle nas stąd nie chcieli ruszyć i przerywać odpoczynku przed powrotem majora Norwida.

Na tem urywa się pamiętnik.

O bawy autora potwierdziły się — wypoczynek oddziału nie trwał długo. Już nazajutrz okazała się konieczność natychmiastowego wymarszu pułku na front. Trzy dni walczył nasz żołnierz bez wytchnienia — i bez pożywienia. Zajęto Jabłonkę Borową i przygotowano się do ataku na wieś Kukłę. Dowodził brygadyer Grzesicki, zaś 6tym pułkiem w zastępnie majora Norwida porucznik Jakubowski. Gdy walka wrzała najzaciętsza, wysłany został bł. p. Władysław z ważnym meldunkiem, poprzez silnie ostrzeliwany las, do artylerii niemieckiej. Mimo nieustającego ognia wrócił cało i zdał raport brygadyerowi Grzesickiemu. Poczem spał konia chcąc udać się do komendy pułku. Ale już po kilku krokach runął ugodzony szrapnelem. Odstawiono go do szpitala wojskowego w Kowlu, gdzie skonstatowano zranienie kości pachowej i drugi strzał w płucach. Uwiadomieni rodzice przybyli 29. października, zastali syna jeszcze przy życiu, ale bez nadziei uratowania.

Zmarł tam 31. października. Zwłoki jego przewieziono do Krakowa.

W przedśmiertnych majaczeniach mówił bezustannie o Legionach, powtarzał słowa komendy, dawał rozkazy, żądał mapy dla zorientowania się, to znów przemawiał jak gdyby do widziadła owego rosyjskiego żołnierza, którego zastrzelił: »Mochu, przecież nie mogłem inaczej zrobić!«, potem jak gdyby meldując się recytował: »Podchorąży Władysław Steinhaus=Legionista«. Aż w chwili zgonu, po raz ostatni myśl jego zwróciła się do rodziny, wyszeptał »Babusi, czy dobrze tak?« i zamknął oczy na wieki.



